PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 60 (757) ŚRODA DNIA 27 LIPCA 1932 ROKU ROK XII

Ameryka bije Niemcy w Davis Cup 3:2

NASI W LOS ANGELES

List Kusocińskiego o podróży nad Pacyfik. Wywiad z gen. Rouppertem. Korespondencja z New Yorku

Wisła-Warszawianka 6:0, Polonia-22 p. p. 2:1, Cracovia-Czarni 4:1, Ruch-Garbarnia 2:0

Groźba nowego rozłamu w piłkarstwie

24 lipca 1932 roku pękła w piłkarstwie polskiem bomba, przez lat pięć spokojnie trzymana w wacie słynnego § 32-go statutu PZPN. Paragraf 32-gi, który gwarantował nietykalność Ligi, zniknął i od tej chwili zdecydowana większość okręgów może w każdej chwili uchwalić bądź zmniejszenie ilości klubów ligowych, bądź nawet zupełne zniesienie Ligi.

Jak doszło do takiego kroku? Na komisji strukturalnej PZPN, która pracowała od pół roku debatowano nad koniecznością zmiany systemu mistrzostw. Do zmiany tego systemu potrzebne było jednak rozprawienie się z Ligą, która w myśl § 32 rozporządzała przy głosowaniu nad sprawami ją dotyczącemi 34% ogółu głosów.

Na Walne Zgromadzenie wpłynął wobec tego wniosek o zniesienie tego paragrafu i o zawieszenie udzielania zwolnień graczom na trzy lata. Ta druga reforma miała, zdaniem jej inicjatorów, uratować stosunki, zdeprawowane szeroko rozwiniętem kaperowaniem graczy.

W sobotę, w przeddzień zebrania PZPN. obradowała Liga nad wytworzoną sytuacją. Dyskusja wykazała, że delegaci jednogłośnie domagają się pozostawienia stanu dotychczasowego. Projekt zawieszenia zwolnień na lat trzy uznano za nierealny, w niczem nie poprawiający sytuacji. Zahamuje on poprostu rozwój piłkarstwa, nie pozwoli uzdolnionym graczom w klubach młodszych wydobyć się na powierzchnię. I słusznie. Bo możliwości do rozwijania talentu może dostarczyć tylko klub ligowy, a nie B lub C-klasowy. Jako przykład podawano nawet nie piłkarzy, a np. Kusocińskiego.

Dalej wykazywano, że źle jest wszędzie, nietylko w Lidze, a ataki okręgów koncentrują się nie słusznie tylko na Lidze. Lelegatom Ligi na Walne Zgromadzenie PZPN, pp. płk. Izdebskiemu, dr. Wojakowskiemu, inż. Merlińskiemu i inż. Rosenstockowi polecono stanowczo przeciwstawić się zgłoszonym wnioskom.

W razie zaś ich uchwalenia, Liga ma dążyć jednak do zgody, a opuścić szeregi PZPN dopiero w wypadku całkowitego zamachu na jej prawa. Potem rozpoczęła się sielankowa dyskusja, jakby to wyglądało w przyszłości bez PZPN, jakby Liga rozwijała się finansowo doskonale, a PZPN chylił się ku upadkowi i kluby jego dobrowolnie zgłaszały się pod skrzydła opiekuńcze Ligi itd.

Ale wszystko to stanowiło luźną dyskusję. Najważniejszem było postanowienie obrony swych praw.

Wnioskiem o wprowadzenie zawodowstwa, jako zgłoszonym nieformalnie, nie zajmowano się. Sprawę tę uznano jeszcze za nie dojrzałą, ale zbliżającą się wielkiemi krokami do piłkarstwa z pewnością niedługo trzeba będzie się realnie zastanawiać.

Pod takiemi auspicjami zaczęło się Walne Zgromadzenie P.Z.P.N.., któremu przewodniczył p. Stürmer z Poznania. Uwaga wszystkich skierowana była na delegata krakowskiego p. Stattera.

Przyjechał on, jak zwykle zaopatrzony w wycinki z pism i komunikaty. Rzucał na prawo i lewo cytatami, operował wieloma argumentami, na poparcie każdego faktu miał wiele przykładów. Biadał nad zawodowstwem, które panoszy się coraz bardziej, nad podróżami przedstawicieli jednego klubu stołecznego do Krakowa po graczy. I jako uzdrowienie sytuacji widział wniosek o trzyletniej karencji. Niestety niezbyt jasno wykazał p. Statter, dlaczego to ta właśnie uchwała uzdrowi sytuację.

Toteż słusznie odpowiedział mu dr. Wojakowski, że jest nietylko tak źle, jak to przedstawił p. Statter, ale jeszcze gorzej. Gorzej, bo p. Statter ześrodkował wszystko w Lidze, a zapomniał o kl. A, B, C. Jak sytuacja wygląda w klasach niższych, zobrazował zresztą delegat Łodzi p. Dowbór. Mówił, że etyka działaczy sportowych tych klubów jest nieporównanie niższa od działaczy klubu ligowego, że w ich okręgu kaperowanie i najwstrętniejsze objawy kupowania graczy są właśnie w klasie A, B i C.

Inż. Rosenstock zbijał wywody p. Stattera, twierdząc że wnioski jego w niczem nie poprawią stanu rzeczy. Zresztą sytuację taką, jaką przeżywamy w chwili obecnej, przechodził każdy związek przed wprowadzeniem zawodowstwa. Położenie gospodarcze nie pozwala nam jeszcze na ostateczną decyzję w tej palącej sprawie, toteż trzeba czekać.

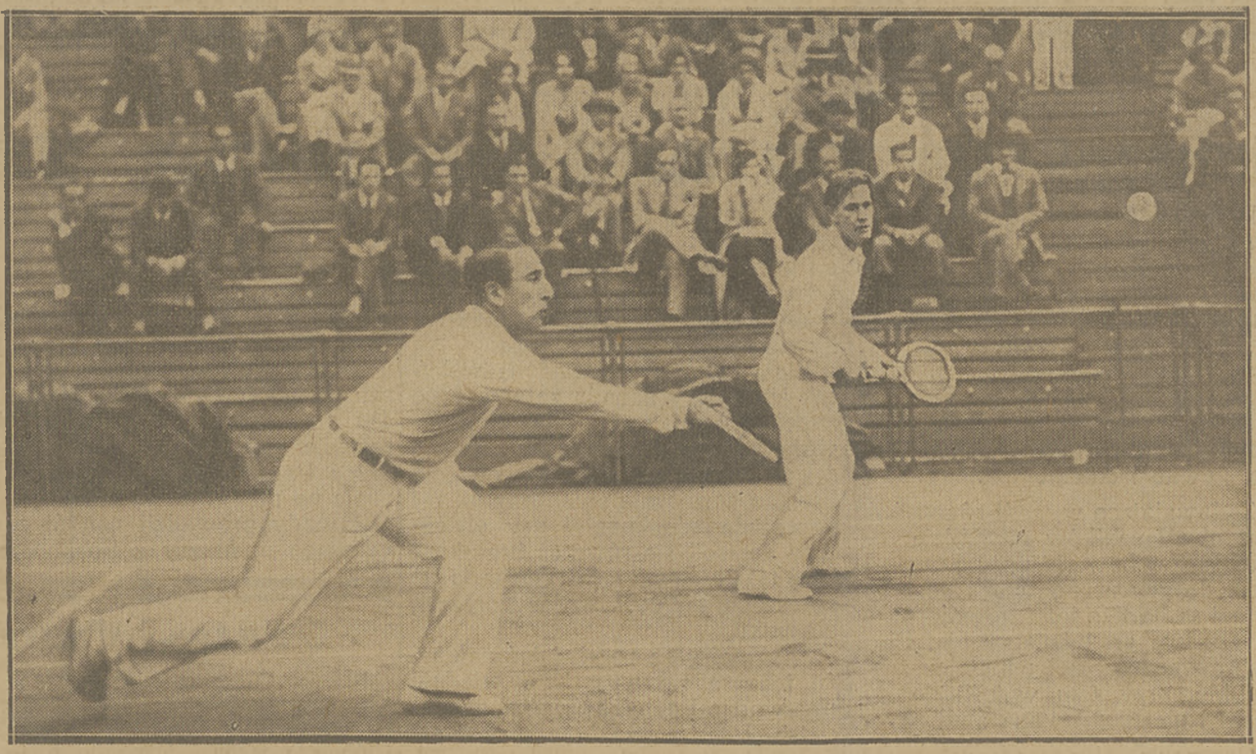
Wymownem było twierdzenie prof. Dręgiewicza ze Lwowa, który oświadczył, że objechał teraz szereg ośrodków w swym okręgu i nigdzie nie spotkał się z opinją, popierającą wniosek o trzyletniej karencji.

Pan Statter uczuł się zagrożony. Podał znów kilka przykładów kaperowania graczy, wyrządził niedźwiedzią przysługę swemu przełożonemu pułk. Mondowi, ujawniając kulisy pewnej umowy między Wawelem a IFC. Wywołało to szybki refleks ze strony pułkownika i znów wplątało paru wyższych wojskowych.

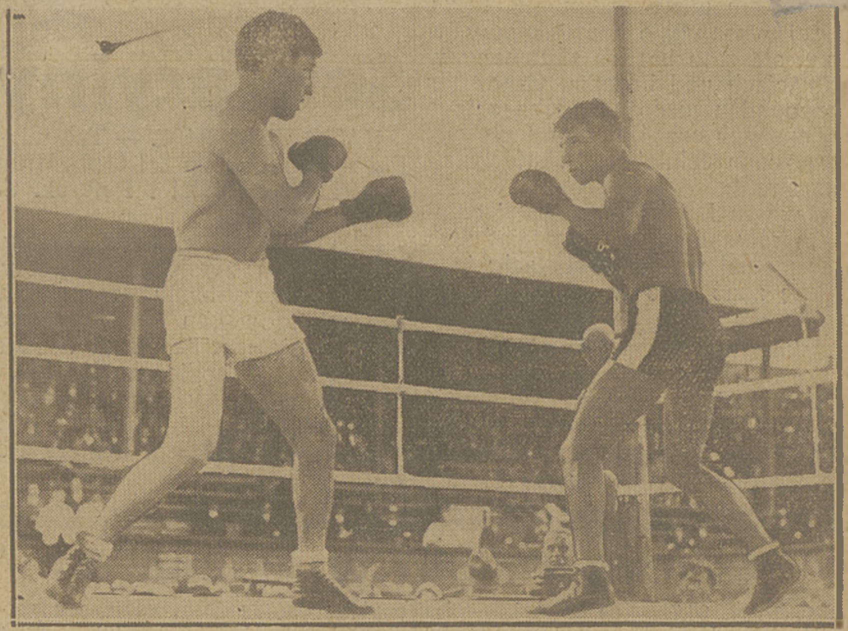
P. Statter załamał się jednak w końcu swej mowy. Zaczął tłumaczyć nagle, że nie występuje przeciwko Lidze, a chce uzdrowić sytuację w piłkarstwie i zakończył pompatycznie: „Wy, którzy nie uchwalicie sanacji, będziecie grabarzami piłkarstwa". Mimo to wniosek jego, jak było do przewidzenia, upadł.



NIEMIEC HEUSER
Po zdobyciu mistrzostwa Europy w wadze półciężkiej pojechał do Ameryki. Niemcy widzą już w nim przyszłego mistrza świata.



PRENN I CRAMM BIJĄ DUBLISTÓW WŁOSKICH W FINALE EUROPEJSKIEJ STREFY DAVIS CUP'U
Nowa kombinacja niemiecka okazała się dużo lepszą od pary Prenn — Dessart. Ich umiejętności wystarczyły na Włochów, ale Amerykanom nie sprawiły zbyt wiele kłopotu...



LOCATELLI ZATRZYMUJE TYTUŁ MISTRZA EUROPY.
bijąc zdecydowanie Holendra Van Kleverena, który ani razu nie mógł skutecznie ulokować swoich słynnych ciosów. Włoch (z lewej strony) przeważał w zwarciu tak wyraźnie, że sędzia w piątej rundzie przerwał walkę, jako zbyt już nierówną.



WALNE ZGROMADZENIE PZPN PRZED POWZIĘCIEM WAŻNEJ DECYZJI
która w konsekwencji zagroziła nowym rozłamem w piłkarstwie. Siedzą przy stole: dr. Wojakowski, prof. Dręgiewicz, p. Mallow, gen. Bończa-Uzdowski, płk. Mond, dr. Statter, p. Rusecki.



DELEGACI DWUNASTU KLUBÓW LIGOWYCH NA WALNEM ZGROMADZENIU
jak było do przewidzenia oświadczyli się przeciwko wszelkim proponowanym zmianom. Na zdjęciu w oczni na pierwszym planie: pp. Mallow, Rosenstock, mjr. Jachieć. W głębi za p. Rosensockiem prezes Ligi płk. Izdebski.

Kameleonowe drużyny Ligi

Niespodziewanie silna Wisła bije niespodziewanie słabą Warszawiankę

Wisła — Warszawianka 6:0 (2:0) Bramki: Reyman I, Artur (3), Reyman III (2). Sędzia p. Szyba ze Lwowa.

Jak zmienna jest forma naszych drużyn ligowych, znamiennem tego świadectwem jest niedzielny mecz Wisła — Warszawianka w Warszawie.

Doprawdy wierzyć się nie chciało, że Wisła oglądana na boisku Legji, energiczna, pełna myśli, rutyny i wiadomości technicznych, to ta sama drużyna, która popisywała się kilka tygodni temu swą nieudolnością na boisku Polonii.

Naodwrót było z Warszawianką: zespół, który potrafił pokonać Legię i Pogoń wczoraj był czemś, co nie znajduje w słowniku piłkarskim wogóle określenia. Jakaś zbieranina jedenastu graczy od sasa i od lasa, bez ambicji i jakichkolwiek umiejętności, słowem — zero pod każdym względem.

Jaskrawym wyrazem tego co oglądaliśmy na boisku były zrywające się raz po raz na trybunach okrzyki: proszę grać; grać w piłkę nożną; wstyd; lub brawo Liga — okrzyki pełne zawodu i zupełnie uzasadnionej goryczy.

Wielką zasługą Wisły mającej tak nikczemnego przeciwnika było to, że potrafiła ona jednak utrzymać się na poziomie pewnej klasy gry i że nie zaraziła się mikrobem defetyzmu sportowego, tchnącego od drużyny biało - czarnych.

Pozatem na plus drużyny krakowskiej należy zapisać, że potrafiła ona swą bezsprzeczną wyższość uzewnętrznić odpowiednio w rezultacie cyfrowym, który prawdę mówiąc gdyby brzmiał 8:0 czy nawet 10:0 też nie byłby przesadzony.

Niestety jak wyglądają dzisiejsze rzeczywiste wartości wiślaków, po grze niedzielnej trudno jest objektywnie osądzić. Wydaje się, że krakowianie są jednak zespołem rzeczywiście wartościowym i groźnym. W całej drużynie Warszawianka nie potrafiła obnażyć żadnego punktu słabego, wszystkie formacje pracowały składnie i produkcyjnie.

Największą niespodziankę sprawił napad. Brylował z nim tym razem Reyman III-ci, gracz w typie Ciszewskiego, ofiarny i niezmiernie pracowity w polu.

O wysokim skoku jego formy świadczyło zarówno powiększenie szybkości w akcji, jak i celny oraz szybki strzał.

Drugiem objawieniem był Artur, mniej wprawdzie wartościowy w polu, ale zato bardzo skuteczny w sytuacjach pod bramką. Gracz ten przypomina nieco Czulaka z jego najlepszych czasów, z tym plusem, że posiada celniejszy i skuteczniejszy strzał.

Reyman I, jako dyrygent i ostoja moralna drużyny spełniał swą rolę niemal w stu procentach: jego batutę znać było w większości akcyj.

Jako gracz wypadł on słabiej. Zawsze powolny, dziś gdy stracił jeszcze pewien procent szybkości zbyt często tracił piłkę i za rzadko był zdolny do wyrobienia sobie pozycji strzałowej. Notabene słynne ongiś bomby w niedzielę wyraźnie nie wychodziły.

Obaj skrzydłowi Kisieliński i Czulak spełnili swą rolę zadawalająco przedewszystkiem o tyle, że z ich dośrodkowań padły pierwsze dwie bramki, stanowiące o dalszych losach gry. Pozatem nic specjalnie ciekawego nie pokazali, ale zasłużyli sobie w pełni na miano graczy pożytecznych.

W pomocy najlepiej wypadł bodaj Bajorek; stary rutyniarz zamknął prawą stronę napadu gospodarzy na kłódkę, a klucz schował do kieszeni. Kotlarczyk I potwierdził również swą dobrą formę z meczu Polska — Szwecja i nie dał żyć trójce środkowej. Mały i energiczny Jezierski braki rutyny nadrabiał z powodzeniem ambicją i pracowitością.

Kotlarczyk II-gi w obronie wraz ze Szczepańskim i Koźminem nie dopuścili ofe[illegible]wy Warszawianki do oddania dosłownie ani jednego strzału; w nielicznych zamierzaniach podbramkowych interwenjowali niezawodnie.

Dla napadu gospodarzy zdobycie w tych warunkach gola było taką samą bodaj niemożliwością jak otwarcie kasy ogniotrwałej bez klucza, raka i dynamitu. W linii tej poza jedynym Szymańskim tylko złym, wszyscy byli najgorsi.

W pomocy fatalnie wypadł Materski, podczas gdy Zwierz i Hahn grali jeszcze jako tako. Obrońcy zupełnie nie potrafili sobie dać rady z prostopadłemi podaniami wiślaków.

Osobna wzmianka należy się Kellerowi: obronił on pięknie kilka strzałów, ale puścił zato pierwszego gola. Pozatem zademonstrował on widzom trick, którego przypuszczamy — dwa razy w życiu ogiądać się nie będzie: mianowicie wykopując piłkę od bramki trafił w nogi wracającego na boisko Reymana III-go i w ten sposób przyczynił się do utraty czwartej bramki.

Drużyny stanęły do gry w składach:

Wisła: Koźmin; Kotlarczyk II, Szczepański, Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek; Czulak, Artur, Reyman I, Reyman III, Kisieliński.

Warszawianka: Keller (Jachimek); Polak, Rusin; Materski, Zwierz, Hahn; Korngold, Królewiecki, Kotkowski, Frost, Szymański.

Przez dłuższy czas gra się nie klei. Wisła, mimo że zdecydowanie lepsza w polu nie potrafi jednak przez dłuższy czas uzewnętrznić swej przewagi w postaci bramki. Reyman III-ci bombarduje Kellera bezskutecznie, jego brat i Czulak pudłują. Dopiero w 32-ej minucie Czulak pięknie centruje, a Reyman I-szy skierowuje piłkę z wolnego wprost do siatki. Keller ani drgnął.

W 10 minut później Wisła przeżywa ciężki moment pod swą bramką, ale nieudolność przeciwników jest zbyt wielka aby uzyskać punkt. Na dwie minuty przed przerwą centruje Kisieliński, a nadbiegający Artur z paru metrów strzela z powietrza nie do obrony.

W 50-ej minucie gry wynik brzmi już 5:0 dla Wisły. Trzecią bramkę strzela Reyman III-ci po wolnym Czulaka, czwartą fabrykuje w sposób opisany już wyżej Keller, a piąta jest dziełem pięknego wybiegu i strzału Artura.

Potem gra w polu nieco się wyrównuje, przyczem sytuacja podbramkowa i strzały są monopolem wyłącznie Wisły, która też bombarduje grającego zamiast Kellera — Jachimka.

Na pięć minut przed końcem meczu Artur pięknie wystawiony przechodzi z piłką i mimo interwencji bramkarza i obrońcy, potrafił znaleźć czas, aby ulokować piłkę w siatce, ustanawiając wynik dnia 6:0 dla Wisły.

Sędzia p. Szyba ze Lwowa drobiazgowy; przerywał często zupełnie zbytecznie grę, odgwizdując urojone foule. Pozatem jest on namiętnym zwolennikiem wiedeńskich spalonych, natomiast dużo mniejszą wagę przykłada do normalnych — angielskich.

Szermierze na planszy olimpijskiej

Drużyna polska może zająć 2-gie miejsce

Przyzwyczailiśmy się jakoś, że gdy szermierze nasi startują zagranicą, spodziewamy się od nich trzeciego miejsca drużynowego w szablach. Rok zeszły coprawda przyniósł nam na Mistrzostwach Europy w Wiedniu porażkę z Austrją, która przegrała z kolei z Niemcami, zdobywcami trzeciego miejsca. Opinja sportowa i sami nasi olimpijczycy wierzą jednak w ponowne zdobycie trzeciego miejsca, tym razem w Kalifornji.

Ale dlaczego tylko trzeciego?

Znając dobrze wszystkich ewentualnych przeciwników olimpijskich, warunki turnieju i poziom naszych reprezentantów, chcę wypowiedzieć swe zdanie o naszych szansach.

Uważam, że poziom naszej grupy czołowej szablistów jest tak wysoki, że gdybyśmy walczyli zespołem — 6 — 8 szermierzy, poza dominującemi ciągle w tej broni Węgrami, nie powinniśmy obawiać się nikogo. Znając bowiem dobrze Włochów wiem, że nie mogą oni wystawić tylu poważnych szablistów.

Ponieważ jednak ostatecznie w drużynie walczy tylko czterech szermierzy, więc Włosi, wystawiając zespół: Anselmi, Marzi, Gaudini uzupełnioną, którymś ze słabszych już od nich kolegów, mogą wygrać z naszą czwórką, której do zwycięstwa nad Włochami brakuje jednak zwykle tylko wiary w jego możliwość. Papee, Nycz, Fridrich i Segda o ile postanowią sobie wygrać nareszcie z reprezentacją Italji, mogą nam dać drugie miejsce na Olimpjadzie.

Niemcy drużynowo nie startują. Południowa Ameryka z Argentyną i Urugwajem na czele, może odegrać pewną rolę jedynie w broni kolnej; tylko czwórka U. S. A. może być cięższą do pokonania. Niektórzy przedstawiciele jej, jak pełen woli zwycięstwa Huffman mogą nawet wejść do finału Mistrzostw indywidualnych.

Zmienione warunki olimpijskie, dopuszczające do startowania w każdej broni indywidualnie tylko trzech przedstawicieli każdego kraju, otwierają i tu wielkie możliwości naszym zawodnikom.

Zwykle z ośmiu startujących Węgrów, sześciu, siedmiu dochodziło do finału, zostawiając jedynie parę miejsc dla Włochów. Tym razem przypuszczalnie poza trzema Węgrami i dwoma Włochami powinno znaleźć się tam dwóch przedstawicieli Polski.

Mała względnie ilość startujących w szabli jest specjalnie przychylną dla nas okolicznością, gdyż główne nasze nadzieje Papee, Nycz, Friedrich gorzej wytrzymują nużące walki z licznymi „patałachami", potrafią jednak skupić się i wygrać z najsilniejszymi, o ile chodzi o krótkie rozgrywki.

Nie jest jeszcze ustalone, kto będzie miał zaszczyt i odpowiedzialność reprezentowania indywidualnie naszej szabli. Sądzę, że ostatecznie trójka będzie wybrana z czwórki: Papee, Nycz, Segda, Fridrich. Rezerwowi Dobrowolski i Suski, pomimo nawet niezłych rezultatów w kraju, nie mają ani dostatecznej rutyny, ani żadnych absolutnie wyników indywidualnych zagranicą, by mogli wziąć na siebie ten ciężar.

Tak więc możemy się spodziewać, że nasi szabliści w walkach od 10 do 10 sierpnia mogą nam zdobyć drugie lub trzecie miejsce drużynowo i dwa lub jedno notowane miejsce w finale indywidualnym.

por. Kazimierz Laskowski.

Dokończenie

relacyj o konflikcie piłkarskim ze strony 1-ej

Nie to jednak było sensacją zebrania. Przyszła ona pod sam koniec. Przewodniczący ogłosił przystąpienie do sprawy art. 32. Do dyskusji nikt się nie zapisał i przystąpiono do głosowania.

Rzecz prosta, okręgi przegłosowały Ligę. Delegaci jej oświadczyli, że przysługuje im w głosowaniu 34% wszystkich głosów. Wydaje się to mocno wątpliwe, bo jest to sprawa natury ogólnej i każdy okręg ma prawo zażądać tu 34-ch procent. Przewodniczący słusznie nie zgodził się z argumentacją Ligi i wtedy inż. Rosenstok zapowiedział odwołanie do władzy administracyjnej.

Na sali powstało kompletne zamieszanie. Inż. Rosenstok, p. Statter i płk. Mond prześcigali się w zgłaszaniu deklaracyj. Ale co ciekawsze, przerażenie było większe po stronie tych, którzy wniosek ten zgłosili. Pan Statter złapał się za głowę i wołał: „Po co to?!"

I rzeczywiście poco? Czy po to siedziano tyle godzin, żeby znów wywołać rozłam. A jeżeli już wnioskodawcy tego chcieli, to muszą przyjąć na siebie wszelkie konsekwencje, a nie załamywać ręce i sypać popiół na głowę, Liga bowiem zdecydowana jest poprostu czekać tak długo, dopóki nie zaatakuje się jej praw.

Naszem zdaniem, zniesienie art. 32 jest szczęśliwe. Oznacza ono, że kwestja przeprowadzenia reformy staje się zupełnie dojrzała i można o niej spokojnie mówić.

Jest tylko jedna obawa. Skoro znosi się ten paragraf, trzeba mieć już przygotowany jakiś projekt. Tymczasem zdaje się, że inicjatorzy o nim zapomnieli. Może jest on, i tylko wielkie zamieszanie zebrania zapomniało go przedyskutować i zapomniano też mówić o wniosku o zawodowstwie. Tymczasem Zebranie zamknięto, a o sprawach tych nie było mowy.

Powracając do § 32, obecnie moralna odpowiedzialność opracowania nowych projektów i przeprowadzenia sanacji ciąży na tych, którzy zmiany te przeprowadzili. Inicjatorzy projektu mają dalszy głos w kwestji reformy. Inaczej okażą się jedynie tymi, którzy potrafią zawsze krytykować, zawsze coś wytknąć, dać pole do popisu swym zdolnościom oratorskim, ale nigdy budować.

Ślązacy pokazują lwi pazur

Sensacyjny triumf Ruchu nad Garbarnią 2:0

KATOWICE, 24. 7. — Tel. wł. — **Ruch — Garbarnia 2:1 (1:0). Bramki strzelili Gwóźdź i Peterek. Sędziował p. Mazur.**

Miłą niespodziankę zgotował Ruch swym zwolennikom nietyle dzięki zaszczytnemu zwycięstwu nad mistrzowskim zespołem polskim Garbarnią, ile dzięki doskonałej grze jak za najlepszych czasów. Świadkiem były wyjątkowo rekordowe tłumy publiczności zelektryzowane występem mistrza Polski.

Reorganizacja i odmłodzenie drużyny zrobiły swoje. Dziś przedstawia Ruch zespół we wszystkich liniach wyrównany bez słabego punktu, grający bez zarzutu zespołowo. Nowi gracze czują się na swych pozycjach doskonale, zwłaszcza obydwaj obrońcy Wadas i Cieślik. Wykazują oni obok szybkiego startu do piłki dobrą orjentację, pewne i dalekie wykopy.

Zadowalająco wypadł również debiut obu łączników Gwoździa — Panhyrsza, bowiem poza zrozumieniem do gry zespołowej i kombinacyjnej są bardzo lotni, przyczem dużo i wcale groźnie strzelają. Pozostali gracze Ruchu byli lepsi niż zwykle, przyczem wnieśli do gry zapał i niezmordowaną ambicję.

Garbarnia, która ma na Śląsku już ustaloną opinję, tym razem zawiodła, miała jeden ze swych najsłabszych dni i grała chaotycznie i bezplanowo. Napad wykazał brak zrozumienia, a jego superasy Pazurek, Bator i Smoczek uciekali się do gry indywidualnej, przyczem w pojedynkach przegrywali bądź to z pomocnikami, bądź też wypady ich likwidowała pewnie obrona.

Linja pomocy przeciążona wskutek słabej gry napadu załamała się zupełnie, grając słabo tak defenzywnie, jak i ofenzywnie. Na wysokości zadania stanęła jedynie obrona, broniąc heroicznie swej bramki. Do naprawdę doskonałej gry obrońców dostroił się również bramkarz i tej trójce zawdzięcza Garbaria, iż nie przegrała cyfrowo w gorszym stosunku.

O samej grze powiedzieć należy, że toczyła się przy bezwzględnej przewadze Ruchu, który był panem sytuacji. Dwie strzelone bramki nie są wobec tego miernikiem przebiegu gry, jak i stosunku sił, a raczej wynikiem szczęśliwego dla Garbarni zbiegu okoliczności. Napad Ruchu prześladował niezwykły pech, wskutek którego przestrzelił niezliczony szereg pozycyj podbramkowych. Wystarczy powiedzieć, że tak bezapelacyjnej przewagi i tylu murowanych pozycyj podbramkowych nie miał Ruch jeszcze w żadnym przez siebie rozegranym meczu ligowym. Bramki dla Ruchu padły ze strzału Gwoździa w 38-ej minucie w pierwszej części gry i przez Peterka główką w 36-ej minucie po przerwie.

Zawody prowadził naogół zadowalająco p. Mazur z Sosnowca.

Rekord Polski w Poznaniu

POZNAŃ, 24.7. — Tel. wł. — Na boisku Sokoła w Poznaniu odbyło się doroczne spotkanie zespołów sokolich Bydgoszczy i Poznania. Spotkanie to dało wynik 61:61. Zwycięstwo przyznano jednak Poznaniowi, który na 12 rozegranych konkurencji zajął 7 pierwszych miejsc. W ramach tego spotkania Mikrut Władysław osiągnął w rzucie oszczepem nowy rekord Polski wynikiem 65,14, drugie miejsce zajął Mikrut Albin 55,28. Pozaem na uwagę zasługuje wynik Tilgnera w rzucie kulą 13.795, w dysku 36,72. Pozostałe wyniki nie były nadzwyczajne bieżnia bowiem była bardzo miękka z powodu ulewnego deszczu. Tak samo ucierpieli dzięki temu zawodnicy w skokach i rzutach. Wyniki: wwyż Drzyciński 169, 400 — Kruszowa 56, wdal — Orłowski 620, 100 m. — Bzdawski 11,5; 4x100 i olimpijska Poznań 466 i 3:39.

Nowy rekordzista Mikrut Władysław znajdował się w bardzo dobrej formie szereg jednak rzutów przekroczył z powodu śliskiego terenu.

POZNAŃ, 24.7. — Tel. wł. — W niedzielę po południu odbyły się w Międzychodzie pod Poznaniem na pięknie położonem jeziorze pływackie długodystansowe mistrzoswo Polski na dystansie 4000 mtr., zorganizowane przez poznańską Unję. Na starcie stanęły 4 zawodniczki i siedmiu zaledwie na 16 zgłoszonych zawodników, wśród których brak było faworytów: Kratochwili, Koła i Rupperta. Wśród pań pierwsze miejsce zajęła zeszłoroczna mistrzyni Antkowiakówna (Warta) przed Fitzówną, Wallasówna obie z Giszowca. Na czwartem miejscu przypłynęła Piętowa. (AZS). Wśród panów pierwsze miejsce zajął Meglicz (Cracovia) w czasie 1:18:06.5, 2) Anders (Giszowiec), 3) Antkowiak (Warta).

POZNAŃ, 24.7. — Tel. wł. — Niedzielne wyniki poznańskiej A klasy przyniosły szereg niespodzianek. Sparta pokonała w Poznaniu Ostrowię 4:2 (2:0). Również w Poznaniu pokonała Liga leszczyńskiego Sokoła 3:1 (3:0). W Gnieźnie Stella nieoczekiwanie pokonała poznańską Olimpję, 2:0 (1:0). W Rawiczu Legja poznańska miała grać z tamtejszym KS jednakże wobec jego dyskwalifikacji osiągnęła łatwo w. o. 3:0. W Lesznie tamtejsza Polonja pokonała Wartę I B 3:2 (1:1).

Organizacja piłkarstwa zawodowego we Francji stara się wyeliminować wszystkie błędy, które popełnili poprzednicy w Europie. A więc na rozgrywki mistrzowskie przeznaczono tylko 18 dni, tak, że kontakt z zagranicą nie będzie uszczuplony; pozatem kluby zawodowe muszą zdeponować w banku sumę odpowiadającą pensji wszystkich graczy. Amatorstwo przytem będzie się cieszyło nadal gorącem poparciem związku i nie ucierpi przez wprowadzenie zawodowstwa.

Skra na czele klasy A warszawskiej

Mecze o mistrzostwo warszawskiej klasy A rozegrane w sobotę i niedzielę w stolicy przyniosły następujące wyniki: Gwiazda — Skoda 2:0 (0:0). Wygrana Gwiazdy pozwala jej mieć nadzieję na uzyskanie mistrzostwa; ułatwiło to jednocześnie zadanie Skrze, która wskutek tego ma najmniej straconych punktów.

Pierwsza połowa zapowiada raczej dużą wygraną Skody, która mając ciągłą przewagę nie mogła uzyskać bramki wskutek złej gry ataku.

Po przerwie Gwiazda gra lepiej. To też co chwila atak czerwono - czarnych zagraża bramce Skody. Bramki zdobył Szulzingier. Naogół gra ostra. Sędziował bardzo słabo p. Sokołowski.

Znicz — Makabi 1:0 (1:0). Makabi wystąpiła bez Zelcera, Ehrenberga i Blumana z ułaskawionym po rocznej dyskwalifikacji Złotogórskim w ataku, który w meczu tym wypadł słabo. Główną odpowiedzialność za przegraną ponosi atak, który grał wręcz skandalicznie. Znicz jak zwykle ambitny i wytrzymały zapewnił sobie zwycięstwo już w pierwszej połowie, strzelając bramkę przez Zycha.

Warszawianka — Legja 1:0 (0:0). Wskutek braku sędziego mecz był towarzyski i trwał 2 x 30 minut. Warszawianka grała lepiej, ataki jej były płynniejsze.

Skra — Świt 3:1 (1:1). Skra objęła prowadzenie w tabeli (18 pkt.) przed Gwiazdą i Skodą. Zawody przyniosły zasłużone zwycięstwo gościom. Gospodarze wystąpili bez swego najlepszego Gracza Prosatora I. Już w 10 min. po rozpoczęciu Bzdak II przypadkowo zdobywa prowadzenie dla Świtu. W pięć minut potem Janusz wyrównuje. Po przerwie atak Skry lepiej zaczyna funkcjonować i Smosarski I i II podwyższają wynik do 3:1 dla Skry.

AZS — Marymont 2:2 (2:0). Zacięta walka obu drużyn. W pierwszej połowie gra szybka i otwarta, przyczem akademicy nie wykorzystali szeregu dogodnych sytuacyj podbramkowych. Po przerwie Marymont ogranicza się do defenzywy, umożliwiając AZS zdobycie znacznej przewagi. Bramki dla AZS zdobyli w 62 m. Kempa i w 85 m. Hyla, dla Marymontu Weremowicz w 32 m. i Przeorowski z karnego w 38 m.

Mecz o wejście do kl. A Orzeł — Ordon 5:0 (3:0). Bramki zdobyli: Michałowski (2), Burzyński, Walentynowicz III i Wiktorzak I. P.W.A.T.T. — Hakoah 7:0 (6:0).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie podhalańskiego okręgu narciarskiego odbędzie się dnia 26 b. m. w Zakopanem. Poza wyborami nowych władz i sprawy zawieszenia związku ma być rozpatrywane powiększenie okręgu o Krynicę.

Protest Czarnych odrzucony

Protest Czarnych wywołał długą i ożywioną, prawie trzy godziny trwającą dyskusję na posiedzeniu Zarządu Głównego w dn. 22 lipca r. b. Przez cały czas zebrania wisiała nad obecnymi zmora spadku Czarnych z Ligi i przypominano sobie zebranie z przed lat trzech, kiedy decydowały się losy Turystów.

Przecież wtedy bohaterem był ten sam Żurkowski, wstawiony nieprawidłowo na jeden mecz Turyści — Warta. Żurkowski uratował wówczas Czarnych od spadku, a zrobił niedźwiedzią przysługę Turystom, w których drużynie właśnie grał.

Przez dwa lata nie było o graczu tym żadnej wiadomości: grał spokojnie w Ostrovii, aż nagle Czarni ściągnęli go do siebie. Grał dobrze, strzelał bramki i wyprowadził Czarnych do szczytu tabeli.

Widocznie jednak nieprawidłowe podpisania zgłoszeń ciążą jakoś nagminnie na tym Żurkowskim, gdyż jego występy w drużynie lwowskiej dały ostatecznie wręcz przeciwne rezultaty. Przeciwnikom Czarnych przyznano walkowery, odebrano im dziewięć ciężko zapracowanych punktów i przesunięto ze środka tabeli na koniec. Trudno. Przepis jest od tego, by go szanować, a jeżeli Żurkowski narusza przepisy te stale, Czarni powinni wreszcie z nim skończyć.

Zarząd Główny Ligi, stojąc na gruncie przepisów, potwierdził decyzję W. G. i D. odbierającą Czarnym dziewięć punktów, a jednocześnie postanowił przekazać dodatkowo sprawę samego Żurkowskiego W. G. i D. Ligi, celem zajęcia się jego osobą

Protest Legji w sprawie meczu z Pogonią 1:2, został ostatecznie odrzucony przez Zarząd Główny Ligi dla braku rzeczowych podstaw.

Płk. Engel, wiceprezes PZP, nie przyjął mandatu, ofiarowanego mu przez Walne Zgromadzenie. Zarząd PZP postanowił narazie stanowiska tego nie obsadzać. Skarbnikiem PZP został p. Dann.

Program narciarski P. Z. N. przewiduje m. in. czwórmecz narciarski Czechosłowacja — Jugosławia — Bułgarja — Polska, międzynarodowe mistrzostwa w Zakopanem i międzynarodowy konkurs skoków.

Obok dwu istniejących już skoczni w Zakopanem, na Hyclówce i na Krokwi, ma powstać trzecia umożliwiająca skoki do 45 mtr.

Dyskwalifikacja znanego narciarza Motyki za krytykę dymisjonowanego wiceprezesa PZN., inż. Wovniewicza, kierownika ekspedycji olimpijskiej, ma być podobno skrócona do 1 stycznia.

Hallo, hallo, tu Los Angeles

Przed generalnym szturmem olimpijskim

LOS ANGELES 23.7. — Tel. wł. — Już są tu chyba wszyscy, koło 1.500 zawodników, reprezentujących najwyższą klasę świata. Tym razem niema nikogo słabego. Tylko USA skorzystało z prawa pełnego obsadzenia wszystkich konkurencyj, jednak i Yankesi w wielu wypadkach występują z okrojoną przez kryzys reprezentacją.

Rozdano już koło 40 złotych kluczy w Los Angeles. Tyle reprezentacyj przeciągnęło przez Pershing Square i zaludniło już wioskę olimpijską. Na wysokości 25 pięter wspaniałego ratusza powiewają sztandary państw. Las flag zdaleka już sygnalizuje, gdzie mieszka i pracuje kwiat sportowy całego świata.

Stanowczo lepiej powodzi się panom, niż paniom, Mieszkają oni w pobliżu znakomitych terenów do treningu, gdzie każdy niemal może pracować w zupełnem odosobnieniu. Skwapliwie z tego prawa korzystają Japończycy i Finnowie, zwłaszcza pływacy japońscy w żaden sposób nie chcą zdradzić tajemnicy, jak ludzie tak mali i szczupli mogą z taką szybkością pruć fale.

Finnowie trenują według własnej recepty o różnych fantastycznych porach dnia. Tutejsi dziennikarze szpiegują jednak głównie Nurmiego i mimo jego długoletniej rutyny w ukrywaniu się przed ciekawymi, co chwila łapią jakiś intymny szczegół z jego zaprawy. Członkom kongresu IAAF, który 29 b. m. obradować będzie nad losami wielkiego biegacza fińskiego, spędzać musi sen z powiek spokój i zaciętość, z jaką pracuje Nurmi. Człowiek, który jest w takiej formie. nie robiłby tego na próżno. Napewno więc ma dane poufne, że będzie mógł bronić barw Finlandji.

Obóz męski w t. zw. Olympic Village, jest zupełnie odseparowany od wszelkich wpływów kobiecych. O tem, żeby zamieszkała tam jakaś zawodniczka, mowy być nie może. Muszą one mieszkać w odległym hotelu „Chapman". zdala od kierownictw ekspedycyj, od trenerów, co znacznie utrudnia współpracę. Ale to nie wszystko. Ku oburzeniu Finnów nie dopuszczono do miasteczka olimpijskiego nawet specjalnie przywiezionej z Helsingforsu kucharki, która miała dbać o djetę 40 asów Olimpjady.



STAROGRECKIE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE NA STADJONIE W ŁAZIENKACH

były imprezą dobrze wyreżyserowaną i wcale ciekawa. nie zdołały jednak zgromadzić na trybunach nawet 200-stu widzów... Zdjęcie przedstawia moment przed wkroczeniem zawodników do stadjonu: heroldowie witają ich hejnałem.



KLĘSKOWY MECZ WARSZAWIANKI

Jeden z licznych strzałów napadu Wisły, który potrafił sześciokrotnie ulokować piłkę w bramce Warszawianki na meczu w Stolicy.

Wspaniałe wrażenie robi stadjon. Olbrzymi owal jest tak skonstruowany, że z najtańszego miejsca widać wszystko. Stadjon ten zresztą w ciągu większości dni będzie całkowicie wyprzedany. choć mieści 120.000 widzów.

Pływalnia ma wodę tak krystalicznie czystą, że nawet pod skoczniami, na głębokości 5 mtr. można zobaczyć włos na dnie. Chemicy twierdzą, że woda w pływalni jest o 3 proc. czystsza, niż woda do picia, a woda do picia w Los Angeles jest doskonała.

W obozie polskim spokój i optymizm. Wszyscy czują się doskonale, zwracają ogólną uwagę swemi ładnemi kostjumami olimpijskiemi, cieszą się czułą. zbyt może czasami nawet czułą. opieką kolonji polskiej. Gorąca nie odczuwają, łagodzi je znacznie wiatr stale wiejący od morza.

Niestety, wiadomości nie są całkowicie pomyślne. Długą podróż morską i burzliwe przeżycia na statku odczuli specjalnie Heljasz i Siedlecki. Heljasz na treningach nie może wycisnąć więcej, niż 14.50. Klumberg jednak twierdzi, że do niedzieli będzie lepiej przynajmniej o metr. Gorzej jest z Siedleckim, który musi pracować aż nad 10 konkurencjami, a wszędzie wykazuje poważne zaległości w formie. Pławczyk skacze dobrze, stale ponad 1.85. ale 1.90 dotąd nie mógł przekroczyć.

Nasza największa nadzieja, Kusociński, jest za to wprost wspaniały. Mimo intensywnego treningu nigdy nie jest zmęczony. Wygląda doskonale, ma ciągle jeszcze w zapasie jeden kilogram do strenowania.

Panie biją panów pod względem formy. Walasiewiczówna, która ma za sobą tylko podróż koleją. czuje się doskonale. Na treningu stopowano jej czasy 12.2 — 12.3. Schabińska jest jeszcze lepsza. niż w Polsce. Klumberg zmierzył jej czas na bieżni — 12.2. Wajsówna rzuca ponad 40 metrów bezustannie.

Wioślarzom powodzi się o tyle źle, że muszą jeździć na tor regatowy 40 km. autobusem. natomiast łodzie przyszły w stanie nieskazitelnym, a warunki treningowe są doskonałe.

Szermierze pracują pod okiem Szombathelego w specjalnie przygotowanej sali Domu Polskiego. Specjalną podnietą dla nich i ulgą był wynik losowania. Startujemy w grupie B wraz z Węgrami, Meksykiem i Danją. Dwa ostatnie państwa nie powinny być groźne. Miejsce w finale mamy chyba zapewnione. W grupie A Włochy spotkają się ze Stanami Zjednoczonemi, Francją i Kubą. Tu siły są już równiejsze.

Jan Erdman.

Olimpjada

1.400.000 biletów sprzedano już na Igrzyska Olimpijskie. Największym popytem cieszą się bilety abonamentowe na całe igrzyska. Sprzedano ich dotąd 18.000 (jest ich 20.000) po cenie 22 dolary.

Reprezentacja niemiecka, przybyła do Los Angeles w czwartek witana uroczyście. tak jak i inne reprezentacje. Przez udekorowane ulice 200 samochodami udała się ona do ratusza, a stamtąd do wioski olimpijskiej. gdzie wciągnięto sztandar niemiecki na maszt.

Fińska drużyna olimpijska w Los Angeles trenuje przy drzwiach zamkniętych tak samo zresztą jak i drużyna japońska. Nurmi nie opuszcza wogóle wioski olimpijskiej.

Udział w Olimpjadzie został uznany za służbę państwową w Brazylji. Wszyscy urzędnicy i wojskowi, którzy pojechali do Los Angeles, otrzymali 3-miesięczny płatny urlop. Ekspedycja brazylijska w składzie 40 zawodników (lekkoatleci, pływacy, wioślarze i strzelcy) pojechała na specjalnie wynajętym statku, który na pokrycie kosztów podróży zabrał ze sobą ładunek kawy.

Tłumacz znający 17 języków został zaangażowany do Los Angeles. Jest nim marynarz Strasser, który w roli tłumacza olimpijskiego występował już w Paryżu i w Amsterdamie.

Zorilla jest w znakomitej formie i chce obronić swego tytułu mistrza Olimpjady na 400 mtr. Czas, który osiągnął na treningu — 4:50.4, predestynuje go do tego.

Gdy okręt polski zarzucił kotwicę na brzegu Ameryki

Gen. Rouppert o „morowej podróży"

Z prawdziwą przyjemnością odbyłem podróż z sportu polskiego. Gromadka miłych, dzielnych, młodych postaci ,które z wiarą w powodzenie jadą na Olimpjadę.

„Pułaski" płynie z kwarantanny ku dokom Linji Polskiej, na horyzoncie rysują się fantastyczne linje drapaczy chmur Manhatann, rozgwar i ruch wokoło ,na statku aż wre.

„Podróż była morowa".

Znajdujemy chwilkę czasu, by rzucić kilka pytań gen. Rouppertowi.Generał, którego już tu w Ameryce znamy, zagadnięty, jak się czuł na polskim statku. odparł poprostu po wojskowemu:

— Co tu dużo gadać. Podróż była „morowa". Szczęśliwym się czuję, że tym razem mogłem przybyć do Ameryki już pod flagą polską. Tego samego uczucia doznaje i cała drużyna.

Czuliśmy się na okręcie. jak u siebie w domu, bo naprawdę byliśmy w domu. Wszyscy, począwszy od kapitana Knoetgena, którego troskliwość specjalnie muszę podkreślić, oficerów aż do ostatniego członka załogi okazywali nam tyle serdeczności, że nigdy nie zapomnimy tej pierwszej podróży na polskim statku.

Nie potrzebujemy dodawać, że kuchnia była tak dobra, iż baliśmy się, by nasi atleci nie nabrali za dużo ciała. Wesoło też było i miło.

— No a teraz tylko wylądujemy, zaraz musimy się brać do roboty, no i śpieszyć do Los Angeles, aby Polsce wstydu nie zrobić. Jesteśmy dobrej myśli, że młody sport polski zareprezentujemy godnie, ale nie trzeba mówić „hop!", póki nie przeskoczymy.

Powitanie w Nowym Yorku

Wśród okrzyków licznie zgromadzonej publiczności, przy dźwiękach muzyki okrętowej przybił do doku Linji Polskiej statek „Pułaski". wiozący polską drużynę olimpijską.

W doku oczekiwali przybyłych przedstawiciele władz polskich, konsul Hulanicki, kierownik drużyny, przybyły nieco wcześniej do New Yorku, reprezentant Mayora Walkera, p. Ed. Rybicki, Komitet Przyjęcia z p. Piotrowskim na czele, reprezentanci prasy polskiej i amerykańskiej, Walasiewiczówna, przedstawiciele organizacyj i liczne grono publiczności.

Kiedy na pięknie przybrany dok spuszczono pomost, kierownik konsulatu w New Yorku, p. konsul J. Kubisz, który wyjechał naprzeciw drużyny do kwarantanny, sprowadził do końca pomostu gen. Rouperta i drużynę.

W imieniu przedstawicielstwa Rzplitej przemówił konsul Kubisz, witając serdecznie miłych gości. Następnie przemówił w imieniu prezydenta miasta p. Rybicki i w imieniu Komitetu Przyjęcia p. Piotrowski. Zabrali jeszcze głos ks. wiz. Mazurkiewicz w imieniu Zjednoczenia Polsko - Rzymsko Katolickiego i mec. Ciżmowski w imieniu Zjednoczenia Polsko - Narodowego w Brooklynie. Po przemówieniu konsula Kubisza odegrane zostały hymny amerykański i polski.

W imieniu przybyłej drużyny odpowiedział bardzo serdecznie i ciepło gen. Rouppert.

Zebrani przyjęli przemówienie hucznemi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje drużyna olimpijska!!"

Trzykrotny okrzyk na cześć Polonji Amerykańskiej wznieśli olimpijczycy na komendę por. J. Barana.

Dzieci ze szkoły związkowej, ubrane po polsku, wręczyły następnie wiązanki kwiatów paniom Schabińskiej, Wajsównie i Muszałównie, oraz Walasiewiczwnie, poczem konsul Kubisz przedstawił p. generałowi członków Komitetu i gości honorowych obecnych na doku. Następnie Komitet wraz z drużyną powrócił na statek, gdzie Linja Gdynia — Ameryka podejmowała wszystkich wieczerzą.

Nurmi na ustach wszystkich

Nurmi jest ciągle najgłośniejszym zawodnikiem Olimpjady niestety jednak nie tyle z powodu swej wysokiej klasy, ile nieszczęsnej dyskwalifikacji. Na ten temat krążą fantastyczne i sprzeczne ze sobą pogłoski; jedni mówią że Finlandczycy ujmą się za swą sławą, mimo że poddadzą się karnie decyzji I.A.A.F.

Zdaje się jednak, że decyzja ta będzie przychylna dla Nurmiego, gdyż ujmą się za nim Amerykanie. Nurmi jest zbyt wielkim magnesem dla publiczności, by nie dopuścić do jego startu. Yankesi zapowiedzieli już kategorycznie, że sprzeciwią się ingerowaniu I.A.A.F. w sprawy związku fińskiego, a że związek fiński uznał Nurmiego za amatora, stanowisko U.S.A. jest jednoznaczne z przyznaniem Nurmiemu praw do startowania w maratonie.

Pozatem Finowie zgłosili Nurmiego i do maratonu i na 10 klm. Gdyby więc I.A.A.F. na posiedzeniu 29 b. m. zabroniło startować Nurmiemu, osłabiłoby to poważnie drużynę fińską; i zamiast po trzech wystawialiby oni tylko po dwu zawodników na dystansach, na których są faworytami.

Japończycy zaprosili Finów na wielkie zawody w Tokio; m. in. ma jechać i Nurmi.

40 Finów olimpijczyków ma zdobyć zdaniem prasy helsingforskiej 34 medale olimpijskie. Złotych tylko dziesięć reszta srebrne i bronzowe.

Próby z mierzeniem elektrycznem czasów w Palo Alto dały kiepskie rezultaty, to też w Los Angeles powrócono do starych, wypróbowanych stoperów ręcznych.

Za faworyta w dziesięcioboju uważają Finowie Niemca Sieverta, na drugiem miejscu stawiają Łotysza Dimzę, na rzeciem dopiero A. Järvinena. Z Amerykanami i Siedleckim nie liczą się poważnie.

Na Kongresie Międzynarodowego Związku Bokserskiego (Los Angeles 8 sierpnia) Niemcy i Węgrzy zgłoszą wniosek o przyznanie państwom należącym do związku przynajmniej od 5 lat 3 głosów. Dotychczas to uprzywilejowane stanowisko miały tylko Anglja, Francja, Belgja i Ameryka.

Walasiewiczówna zrezygnowała z przyjęcia obywatelstwa amerykańskiego na 24 godziny przed wyznaczonym terminem, motywując to tem, że dostała posadę w konsulacie polskim w Nowym Yorku. Walasiewiczówna straciła posadę w Cleveland na kolei nowojorskiej z dniem 1 lipca; dla zatrzymania jej w barwach amerykańskich zaproponowano jej posadę w miejskim urzędzie wychowania fizycznego w Cleveland, Polka odrzuciła jednak tę propozycję..

Wioślarze startować będą na Olimpjadzie w następujących terminach: Czwórka: wtorek, 9. 8. przedbiegi; czwartek 11. 8. międzybiegi; sobota, 13. 8. — finał. Dwójka bez sternika: środa, 10. 8. — przedbiegi; piątek 12. 8. — międzybiegi; sobota 13. 8. — finał. Dwójka ze sternikiem: wtorek 9. 8. — przedbiegi; czwartek 11. 8. — międzybiegi; sobota 12. 8. — finał.

W tych dniach zakończył się kurs szermierczy w Centr. Instytucie Wychowania Fizycznego prowadzony przez por. K. Laskowskiego. Pierwszy rocznik uzyskał kwalifikacje instruktorów szermierki.

Wszyscy uczestnicy drugiego roku w liczbie jedenastu zdali egzamin przed Państwową Komisją, uzyskując dyplomy fechmistrzów we wszystkich trzech broniach i pozatem kwalifikacje instruktorów ćwiczeń ruchowych.



BUDZYŃSKI I MIKOŁAJCZYK. NASI PRZEDSTAWICIELE NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

mają już w swoim dorobku tytuł mistrzów Europy. obecnie zmierzą się na torze „Long Beach Marine Stadium" z najlepszymi wioślarzami całego świata.



BRACIA EUGENE I THOMAS CLAR. REPREZENTANCI AMERYKI W DWÓJCE BEZ STERNIKA

staną jako najpoważniejsi kandydaci do tytułu mistrzowskiego w Los Angeles; na torze olimpijskim trenują już od sześciu miesięcy.

Min. Dwight Davis

32 lata puharu Davisa

Czy tennis zrobił postępy. Jak powstała słynna nagroda

Bardzo jest trudno porównywać dwie epoki, niemożliwe jest bowiem żyć w nich jednocześnie. Każde pokolenie jest skłonne uważać swą epokę za lepszą. Mimo to, jeśli jako wskaźnik uważać postępy lekkiej atletyki, a musimy przyznać, że niema dziś rekordu, któryby nie przewyższał rekordów przeszłości, muszę stwierdzić, że i tennisiści od czasu stworzenia puharu Davisa zrobili znaczne postępy.

Nie znaczy to, aby poszczególni gracze byli dziś pod każdym względem lepsi niż za moich czasów, ale warunki gry są w każdym wypadku o wiele dogodniejsze.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na materjał tennisowy. Rakiety są celowiej zbudowane, drzewo jest lepiej obrobione i wskutek tego odporniejsze, struny są gęściej plecione, co zwłaszcza w środku rakiety, gwarantuje jej większą elastyczność. Piłka, z punktu widzenia matematycznego, jest pod każdym względem doskonała. Place polepszyły się znacznie i mniej wyczerpują graczy, niż dawniej. Pozatem trening jest celowszy i praktyczniejszy. Lepsi gracze mają swych własnych trenerów i masażystów. Amatorzy poświęcają tennisowi więcej czasu niż dawniej. Także młodzi gracze mają okazję do walk, których dawniej nie było. Poza jednym lub dwoma turniejami w roku, gra była ograniczona do partyj klubowych, a to nie dostarczało wielu okazyj do rozwoju talentu.

Co mnie dzisiaj najbardziej uderza, to niezwykłe polepszenie przeciętnej klasy tennisistów. I jeśli nawet nikt dziś nie może twierdzić, że dzisiejsi Lacoste, Cochet i Tilden, lepsi są niż Renshaw czy Dohertowie przeszłości, to musi jednak każdy przyznać, że postępy tennisa klubowego są w ostatnich latach zdumiewające. Według mnie, oznacza to większy krok naprzód w rozwoju, niż poprawa poszczególnych graczy.

Dziś grają w tennisa niezliczone masy, które w przeszłości nie mogłyby nawet śnić o tem, aby trenować, gdyż brak im było po temu okazji. Dziś każde miasto amerykańskie ma swoje własne place i w każdem mieście są turnieje tennisowe. W Ameryce odbywają się otwarte mistrzostwa narodowe, w których nie może startować nikt, kto należy do klubu. Na tej drodze stworzyliśmy z tennisu grę narodową i rozporzadzamy ogromnym rezerwuarem dla wyboru naszych najlepszych graczy.

Tennis nowoczesny jest jednak mniej jednostajny niż dawniej. Tak jak mamy w szermierce styl włoski i fracuski, mamy w tennisie tennis amerykański, z cechującą go szybkością i siłą. Tennis francuski charakteryzuje się wspaniałym stylem i wielką wytrzymałością, podczas gdy tennis angielski łączy w sobie zalety amerykańskiego i francuskiego. Rozwojowi tennisu angielskiego przez parę lat przeszkadzało małe zainteresowanie tą grą szkół powszechnych. Anglicy skłonni są nie doceniać wartości atletycznych tennisu, choć niema sportu, któryby przewyższał tennis, jeśli chodzi o wydatek sił.

Przypominam sobie, że znakomity, reprezentacyjny rugbysta amerykański Renn opowiadał mi, że twardy mecz pięciosetowy więcej go wyczerpuje, niż najostrzejszy mecz futbolowy. Wierzę w to bez zastrzeżeń, gdyż sam widziałem graczy mdlejących pod koniec ciężkiej partji. Proszę sobie przypomnieć tylko mecz Borotra — Perry, gdy jeden z graczy musiał być zniesiony z placu, podczas gdy drugi opuścił go, opierając się na dwu ludziach.

Pytano mnie często, dlaczego ufundowałem puhar Davisa i wiele romantycznych wyjaśnień opublikowano już na ten temat. Ale to wszystko jest fantazją. Z prawdziwą przyjemnością skorzystam z tego wywiadu, aby dokładnie stwierdzić, jak się rzecz miała.

Pewnego lata po naszych mistrzostwach, autorytety tennisowe obawiały się, że tennis straci na zainteresowaniu. Zapytali mnie wówczas, czy nie byłbym skłonny z paroma innymi mistrzami rozegrać szereg partyj pokazowych w okolicach San Francisco. Mimo upałów zgodziliśmy się.

Spotkania wzbudziły tak wielkie zainteresowanie, że zaproszono nas do wszystkich miast na brzegu Pacyfiku. Graliśmy przed tłumami. Entuzjazm był tak wielki, że dzienniki pisały tylko o tennisie, choć w tym czasie odbywały się decydujące rozgrywki o America Cup.

Natchnęło mnie to ideą. Jeśli gry pokazowe cieszą się tak wielkiem zainteresowaniem, co dopiero będzie przy meczach o charakterze międzynarodowym. Omówiłem tę sprawę z działaczami tennisowymi, którzy przyjęli mój projekt z entuzjazmem. Porozumieliśmy się z tennisistami angielskimi i tegoż lata (r. 1900) ustaliłem statut puharu Davisa. Początkowo brały w nim udział dwa lub trzy państwa: Anglja, Australja i Ameryka. W roku bieżącym startowało 32 narody.

Mam nadzieję, że w r. b. będę obecny na finale mego puharu w Paryżu i myślę, że będzie równie trudno, jak w latach ubiegłych przepowiedzieć napewno wynik. Będzie to ciężka walka dwu faworytów.

T. Semadeni

Na półmetku mistrzostw waterpolo

Dwie niespodzianki: świetna forma EKS, słaba--AZS Warszawa

Dziś, gdy w pierwszych w Polsce rozgrywkach „ligi" piłki wodnej (t. „grupa mistrzowska") odbyło się 9 spotkań, a 6 już tylko pozostało do rozegrania, możemy z całą pewnością stwierdzić, że nowy ten system, przynajmniej w jego tegorocznej przejściowej formie — spotkał się z pełnem powodzeniem.

Dla ostatecznej oceny wad i zalet nowego systemu musimy wprawdzie czekać na wiadomości o jego skutkach finansowych, w szczególności najkosztowniejszego turnieju warszawskiego — jednak jeżeli chodzi o stronę sportową — „liga" water - polowa spełnia swoje zadanie świetnie. Okazuje się ona fatalna tylko dla tych klubów, jak AZS warszawski, które nie mają możności kilkakrotnego w ciągu sezonu mobilizowania swego najlepszego składu.

Podniesiono zarzut, iż liga piłki wodnej wpływa jedynie na podniesienie klasy gry drużyn słabszych. Nie ulega jednak wątpliwości, że i zespoły czołowe więcej skorzystają na walkach rozłożonych na cały niemal sezon, aniżeli, jak to było dotąd, na jednym tylko turnieju, do którego w praktyce stawały po dwa kluby.

Ponadto rozgrywki o wejście do ligi, jakie rozpoczną się w r. 1933, przyczynią się bardzo wydatnie do powiększenia liczby klubów water polowych czynnych i zdolnych do walki. Wciągną one niewątpliwie w orbitę mistrzostw te okręgi, które, posiadając piłkę wodną, stały dotąd jednak stale na uboczu, jak Lwów, Wilno, Pomorze.

*

W pierwszych 9 spotkaniach tegorocznych mieliśmy 2 wielkie niespodzianki: świetny debjut EKS'u i katastrofalne wyniki AZS'u warszawskiego.

Klub katowicki, który dotąd w mistrzostwach nigdy nie brał udziału, raz tylko dał się częściowo poznać poza swym okręgiem: było to w roku zeszłym podczas meczu Warszawa — Śląsk, gdy reprezentacja stolicy — recte AZS — pokonała aż 7:1 zespół, złożony z graczy EKS i SKLA. Katowiczanie nie byli wówczas groźni i liczono się obecnie z tem, że wraz z poznańską Unją będą kandydatami do dwóch ostatnich miejsc w lidze, t. zn. do wyfrunięcia do klasy A.

A tymczasem ten outsider ligi water-polowej, który w zasadzie odbył już wszystkie swe gry — jest już pewnym wicemistrzem polski, a nawet drogę do mistrzostwa ma otwartą. Możliwość ta istnieje przedewszystkiem dlatego, że teoretycznie AZS lub Cracovia mogą jeszcze urwać dwa punkty mistrzowskiej Makabi (a wówczas w razie równości punktów urządzonoby gry dodatkowe) — a po drugie — nie wszyscy o tem wiedzą, że EKS założył protest przeciwko wynikowi meczu z Makabi (2:4, do przerwy 1:1), uzasadniony tem, że w czasie przerwy podwyższono bramkę gości, a natomiast obniżono bramkę gospodarzy, dzięki czemu miał bramkarz Makabi ułatwione zadanie.

Druga niespodzianka — to AZS. Ten stały od lat pretendent do mistrzostwa Polski, który zawsze uchylał czoła tylko przed Makabi a dopiero w roku zeszłym po raz pierwszy został zepchnięty przez Cracovię na trzecie miejsce — dziś stoi w obliczu arcyprzykrej możliwości wypadnięcia z ligi.

AZS. przegrał bowiem spotkanie z EKS. i Hokoahem z Makabi przegra niemal napewno, również napewno wygra z Unją. O tem, czy zajmie miejsce 4, czy piąte, a zatem czy zostanie w lidze, czy z niej wyleci — zadecyduje mecz z Cracovią. O zwycięstwie nad dobrą drużyną biało - czerwonych może myśleć AZS. poważnie tylko wtedy, jeżeli zmobilizuje Kratochwilę, Bocheńskiego i Matysiaka.

Makabi dotąd punktu nie utraciła. Jeżeli nawet będzie ona musiała powtórzyć swój mecz z EKS'em liczyć się należy z jej zwycięstwem, co byłoby równoznaczne ze zdobyciem mistrzostwa Polski po raz ósmy z rzędu!

Cracovia, która ma przed sobą niemal pewną przegraną z Makabi i równie pewne zwycięstwo nad Unją, utrzyma się na trzeciem miejscu tylko w razie zwycięstwa nad AZS'em.

Jeżeli jednak słaba forma AZS'u okaże się przejściową, jako wynik zdekompletowania drużyny — turniej warszawski (30—31 lipca) między Makabi, Cracovią, AZS'em i Unją przynieść może wiele niespodzianek. W każdym razie w chwili obecnej, choć 3/5 gier mamy za sobą poza ostatniem miejscem Unji, nic jeszcze w lidze waterpolowej nie jest pewne.

Tabela gier ligi piłki wodnej po 18 lipca 1932

	E K S	Makabi	Hakoah	Cracovia	A Z S	Unja	Punkty zdobyte	Punkty stracone	Stosunek bramek
E. K. S.	X	2:4	6:1	5:3	3:0	12:0	8	2	28:8
Makabi	4:2	X	4:0	—	—	—	4	0	8:2
Hakoah	1:6	0:4	X	1:7	4:1	5:0	4	6	11:18
Cracovia	3:5	—	7:1	X	—	—	2	2	10.6
A Z S	0:3	—	1:4	—	X	—	0	4	1:7
Unja	0:12	—	—	0:5	—	X	0	4	0:17

Edward Ran

MOJA KARJERA

Przedruk i przekład wzbroniony

Wchodzimy do jakiegoś nędznego sklepu. Na nasz widok gospodarz, stary, pomarszczony Chińczyk kłania się bardzo uprzejmie, odsuwając się równocześnie w stronę niewielkiego stołu. Jeden z moich towarzyszy rzuca się błyskawicznie w tym samym kierunku i chwytem za kark przenosi Chińczyka na środek. Pozostali policemani manipulują coś przy tajemniczym stoliku i przy drzwiach prowadzących wgłąb domu. Dowiaduję się, że niszczą oni całą sieć dzwonków alarmowych, za pomocą których „poczciwy" sklepikarz sygnalizuje o niebezpieczeństwie kokainistom i palaczom opium, zażywającym nadziemskich rozkoszy... o 8 pięter pod nami...

Schodzimy wdół i moi znajomi mają obfity połów. Pokazują mi rzeczy, które oglądać można często w sensacyjnych, niesamowitych filmach: usuwającą się z pod nóg podłogę, przekręcające się ściany i wielką ilość zamaskowanych w murze skrytek.

Wycieczka kończy się dla nas spokojnie i szczęśliwie.

Innym razem tak „gładko" nie poszło. Ktoś uprzedził gospodarzy o wizycie niepożądanych gości i... spadliśmy przez otwór w podłodze o całe piętro niżej. Wyciągnął nas z pułapki drugi patrol, idący za nami, doszło jednak do starcia i przed uderzeniem noża uchroniła mnie tylko szybkość mojej pięści.

Po meczu z Bil Townsendem Duffy przygotowuje mi poważną walkę, która mnie może odrazu „postawić na nogi". Kontraktuje on spotkanie z Louis „Kid" Kaplan'em, mistrzem świata wagi piórkowej w latach 1925 — 1927.

Przedtem jednak spotykam się, zupełnie niepotrzebnie, z murzynem Leroy Smith'em z Rochesteru . Jest to na 4 dni przed meczem z Kaplan'em. Smith jest pięściarzem bardzo silnym fizycznie i muszę walczyć z nim nadzwyczaj ostrożnie, mam bowiem niedawno zagojoną szramę nad lewem okiem, pamiątkę po meczu z Billy Townsend'em. Nie mogę dopuścić do tego, aby Leroy Smith otworzył mi świeżą bliznę. Groźny „Kid" Kaplan wykorzystałby bezwątpienia taką miłą dla niego okoliczność. Uciekam się do podstępu. Wchodzę na ring z plastrem, naklejonym nad prawem okiem dla zmylenia przeciwnika. Smith daje się wziąć na kawał i zaczyna mnie „ostrzeliwać" z lewej ręki. W konsekwencji rozcina mi prawą powiekę, na szczęście dość powierzchownie, ale wielkiej blizny pod lewą brwią nie narusza. Dzięki mojej ostrożności, pieczołowitej ochronie chorego oka, Leroy Smith zbiera więcej punktów niżby należało i wygrywa po 8 rundach na punkty.

Przychodzi 20 listopada 1931 roku. Kaplan stawia wszystko na jedną kartę. Mecz ze mną wróci mu dawną, wielką popularność, albo zamknie ostatecznie karjerę. Walki ze słabszymi przeciwnikami nie dają mu satysfakcji i większych zarobków. Unika ich więc. Wierzy jeszcze w siebie i uparcie pnie się do mistrzowskiego tronu, z którego go w r. 1927 strącono.

Louis „Kid" Kaplan walczyć zaczął w r. 1921 i do spotkania ze mną stoczył 115 meczów, z czego przegrał tylko 5, w tem 2 razy przez knock-out. W r. 1930 daje on k. o. Jimmy O'Brien, bije na punkty Tommy Crowley'a i obecnego mistrza świata Bat Battalino. W r. 1931, do 20-go listopada, zwycięża w 9-ciu walkach, to znaczy we wszystkich jakie stoczył. Z rąk jego odnoszą porażki Tommy Crowley k. o. w 7 starciu, Billy Lynch, Harry Dublinsky i Sammy Mandell ex-mistrz świata wagi lekkiej.

Nie przypuszczałem sam, a tembardziej nie przypuszczał chyba Kaplan, że mecz nasz będzie trwał tak krótko, bo niecałą rundę.

„Kid" rusza na mnie z miejsca, trafia i padam na kolana. Podnoszę się momentalnie, jestem przytomny. Przeciwnik mój przecenił siłę swego uderzenia i chce mnie skończyć. W tej chwili walę ja prawą i „Kid" leci wdół. Wstaje zamroczony po kilku sekundach, ale mój ponowny cios prawy rozkłada go knock-out. Ex-mistrz świata przy obydwu upadkach rozbija się fatalnie o deski i dwa tygodnie po meczu spędza w szpitalu.

Louis Kaplan jest żonaty i ma dzieci. Przegrana ze mną i to zaraz w 1-szej rundzie była ogromnem niepowodzeniem. Może potrzebował większej sumy pieniędzy dla swej rodziny, może grał na siebie? Nie wiem. Wiem tylko, że po meczu płakał w szatni.

IV.

Droga do mistrzostwa.

W grudniu ubiegłego roku przybywa do New Yorku, poprzedzony olbrzymią reklamą, bożyszcze Czechów Franta Nekolny. Jimmy Johnston, organizator wieczorów bokserskich w Madison prezentuje go publiczności jako najlepszego europejczyka w półśredniej, następcę Carpentier'a i przyszłego mistrza świata.

Amerykanom nie imponują atleci starego świata, jednak nazwisko Wielkiego Georges'a spotyka się z należnym respektem i uznaniem. Nie tak dawno przecież, bo 2 lipca 1931 roku, nawiększy europejski fenomen rękawicy ścierał się w walce o tytuł z niepokonanym wówczas Jack'iem Dempsey'em. Choć przegrał knock-out'em, pokazał jednakże 92.000 zgromadzonym na stadjonie widzom, że jest pięściarzem wyjątkowym, kiedy w 2-giej rundzie pamiętnego meczu jego druzgocząca prawa omal nie posłała do „krainy marzeń" żelaznego Tiger Jack'a.

Franta Nekolny, następca Carpentier'a — to ktoś, kogo warto zobaczyć. Cały New York oczekiwał wielce zainteresowany na pierwszy jego występ.

Co do mnie, to wyczułem w nim odrazu najbliższego przeciwnika. Dwuch europejczyków, dwuch Słowian. Kto lepszy? Polak, czy Czech? Nekolny, przed wyjazdem do Ameryki zremisował z mistrzem Europy Roth'em i przeżywał teraz sławę i dolary.

Dnia 11-go grudnia Franta ma pierwszą walkę w New Yorku i bije k. o. w 4-ej rundzie nadzwyczaj twardego Andy Saviolę. Publiczność trochę krzyczy, bo Andy Saviola leżący bezwładnie przepisowe dziesięć sekund, zaraz po wyliczeniu podnosi się i idzie spokojnie do swego rogu. Rezultat meczu niezupełnie w stylu Yankes'ów.

Jestem na walce, oglądam Nekolnego. Idzie zupełnie odkryty, trzęsąc się zabawnie, co wywołuje śmiech na widowni. Kombinuję, że przy takiej jego metodzie pracy, dam mu radę dość prędko.

To samo myśli Bill Duffy. Zaraz po meczu powiada do mnie:

— Eddie, zrobimy spotkanie was dwuch. Dasz mu knock-out, jakiego dawno nie widziano w Madison!

Byłem przygotowany na tę propozycję i zgadzam się chętnie. Mecz naznaczają na 30-go grudnia, jako „2-gą walkę". Do walki głównej stają Billy Petrolle i Billy Townsend.

Z jakiem naprężeniem oczekiwano na wynik mego starcia z Nekolnym w Czechach, dowiedziałem się dopiero później z „Przeglądu Sportowego", który prenumeruje w New Yorku. Czesi nie wiedzieli zupełnie kim jestem. Brano mnie za murzyna. Wiadomość, że Eddie Ran jest Polakiem, uspokoiła ich całkowicie, bo przecież Franta jest, w pojęciu swoich rodaków, bezkonkurencyjny.

Muszę przyznać, że okazał się on istotnie bezkonkurencyjny, jeśli chodzi o odporność na uderzenia. Takiego ciosu, jaki otrzymał on w 2-giej rundzie, nie dostało ode mnie wielu ludzi, a jeśli ktoś dostał, kładł się bezapelacyjnie. Franta zachwiał się, odleciał wtył i trząsł się dalej w swoich śmiesznych podskokach. To było serdeczne „kopnięcie", proszę mi wierzyć. Byłem zaskoczony, kiedy przeciwnik nie wyciągnął się na deskach. Do końca rundy zwolniłem tempo i publiczność myślała, iż złamałem rękę.

(Ciąg dalszy).

Paryż przed finałem Pucharu Davisa

Gorący mecz U. S. A. - Niemcy 3:2

Specjalne korespondencje i telegramy „Przeglądu Sportowego"

Dzięki rzutkości redakcji naszego pisma jestem znów w Paryżu i mogę zdać relację z ostatnich aktów Davis Cupu. Niedużo się tu w Rolland Garros zmieniło, chyba tylko przybyła jedna niewielka tablica, która wisi nad trybunami, a głosi, żeby w imię sportu i dobra graczy, publiczność zachowywała się spokojnie i nieprotestowała przeciw orzeczeniom sędziowskim. Charakterystyczne dla Rolland Garros, że tańsze miejsca wyprzedane są do ostatniego, natomiast droższe i loże świecą pustkami. Na trybunach sporo Niemców, których około 200 przybyło specjalnym pociągiem.

Pogoda niepewna, niebo ciemne, zachmurzone, za to temperatura idealna; wchodzi spalony słońcem piękny Shields i różowy, jak jabłuszko von Cramm. Przeciwnicy zdobywają swe serwisy. Walka toczy się równo 3:3. Obaj gracze są ostrożni, próbują się wzajemnie, niechętnie i bez zaufania chodzą do siatki. Amerykanin wspaniale serwuje, jeśli pierwsza piłka przejdzie, punkt jest pewien. Niemiec jest coraz lepszy i niezwykle regularny, zauważył on, że Yankes ma forhand niezwykle niebezpieczny, to też gra na backhand; skutek jest wspaniały. Shields popełnia coraz więcej błędów. 5:5, poczem Cramm wygrywa dwa kolejne gemy 7:5.

W drugim secie Niemiec prowadzi 3:1, Shields się denerwuje, chodzi do siatki, ale berlińczyk mija go artystycznie. Amerykanin stara się zwiększać tempo. Cramm znów łagodzi szybkość. Yankes jednak ma dużo szczęścia, przy równym przebiegu wygrywa 7:5.

W trzecim secie Shields jest coraz bardziej nieregularny, prowadzi 4:2, ale wkrótce poprostu topi się we własnych błedach.

Niemiec wyciąga na 4:4 i wygrywa dwa ostatnie gemy i seta 6:4.

Czwarty set podobny do poprzednich, obaj rywale przeważnie wygrywają swe serwisy. 4:4, potem Cramm prowadzi 5:4. Grający b. szczęśliwie Shields wyciąga na 5:5. 6:5 dla Niemca. 6:6, później już Cramm nie oddaje prowadzenia, wygrywając set i mecz 8:6, przy pierwszej setowej piłce.

Shields grał dużo poniżej formy, to nie ten sam człowiek, który jeszcze zeszłego roku wprowadzał w kłopot najlepsze rakiety świata. Amerykanin jest tak nieregularny, że aż przykro patrzeć. Natomiast Cramm dowiódł, że jego sukcesy nie były przypadkiem; z taką regularnością, taktyką, techniką i opanowaniem nerwów można zajść daleko.

Czekamy z niecierpliwością na Vinesa, gracza, którego Paryż jeszcze nie oglądał.

Publiczność widocznie jest podniecona, chce czemprędzej się przekonać, w jakim stopniu gracz ten będzie niebezpieczny dla Cocheta.

Nareszcie przeciwnicy wchodzą. Vines jakiś tajemniczy, ogromna biała czapka, nasunięta na oczy, nie pozwala obserwować jego wyrazu twarzy. Dziwny kontrast stanowi ten wysoki, suchy młodzian i okrągły Niemiec o poważnym brzuszku. Vines jest młodszy o... 10 lat!

Prenn zaczyna, Vines odpowiada jakiemiś podniebnemi drajwami i błyskawiczny gem dla Niemca. Ale Amerykanin serwuje, niezwykle szybkie strzały i 1:1. Vines się rozgrywa, strzela po rogach, chodzi do siatki. Serwuje raz z djabelską szybkością, to znów miekko, jak panienka. Set wygrany „bez bólu" 6:3.

W drugim secie Amerykanin podczas trzech gemów miażdży Niemca — 3:0 i 4:1. Chwila słabości Vinesa, robi on dużo błędów, co pozwala Prennowi polepszyć wynik na 4:3, ale na tem koniec; wkrótce jest 6:3.

W trzecim secie jest mała sensacja; Vines niezwykle pewien siebie, zaczyna grać nonszalancko i nic mu nie wychodzi. Prenn wpada w uderzenie, jest teraz regularny, jak maszyna, jego podcięty serwis sprawia Yankesowi wiele kłopotu.

Prenn widocznie podpatrzył słaby punkt Vinesa, oto skraca mu piłki i prowokuje go na dolne woleje przy siatce. Piłki te, zresztą bardzo trudne do zagrania, Vines systematycznie pakuje w siatkę. Nawet nie spostrzegliśmy się, jak Prenn wygrał 6:0!

10 minut przerwy, podczas, których nikt jednak nie łudzi się w możliwość zwycięstwa berlińczyka.

A jednak w czwartym secie Prenn prowadził 3:0, ustanawiając niebylejaki rekord, odbierając gwiaździe amerykańskiej aż 9 kolejnych gemów. Niemiec ma ciągle tę samą taktykę, krótkich, podciętych piłek.

Poruszenie na widowni, to Vines zrzuca swą czapeczkę; czyżby to był znak, że zacznie poważnie pracować. W istocie Amerykanin szaleje, strzela z niebywałą szybkością, pędza Niemca po całym korcie. 3:3. 4:3.

Pierwsze oznaki zmęczenia Prenna — to coraz wolniejsze returny. 5:3. Jeszcze jeden wysiłek Niemca, jakiś rozpaczliwy atak przy siatce, 5:4, ale to już koniec, za drugą piłkę meczową Prenn kapituluje.

Wszyscy gracze francuscy pilnie obserwowali przebieg i sa podobno niezłej myśli. Okazuje sie bowiem, że Vines jest słabszy na miękkim placu Rolland Garros, niż na trawie wimbledońskiej, robi sporo omyłek, a obecnie przegrane Shieldsa są pewne.

Jak dotąd, mam wrażenie, że Tilden w pełnej formie był dużo niebezpieczniejszy, niż Vines.

Kaz. Gryżewski.

Rozstrzygający dzień walk

Prenn bawi się w kotka i myszkę z Shieldsem

PARYŻ, 24.7. Tel. wł. — Sobota, miękki tor po deszczu. Van Rynn, Alison, Cramm, Prenn.

Od pierwszych uderzeń widać dużą przewagę Amerykan. Prenn robi wrażenie zdenerwowanego, Cramm jest pewniejszy. Amerykanie wykazują nadspodziewanie dobrą formę. Ich woleje są tak szybkie i nieoczekiwane, że Niemcy są zdezorjentowani. Cramm dobry w wolejach, które świetnie crossuje, natomiast niepewny w serwisach. Van Rynn nieco regularniejszy od Alisona. Pierwszy set wygrywają łatwo Amerykanie 6:3. W drugim secie Prenn z serwisu zdobywa prowadzenie. Alison natychmiast wyrównuje do 3:3. Niemcy chwilami pokazują ładną, inteligentną grę. Przez trzy, cztery gemy mecz przypomina walkę extra klasy, ale to się prędko kończy. Amerykanie coraz pewniejsi, wygrywają wreszcie 6:4. Trzeci set jest tylko formalnością. Jankesi wygrywają niespodziewanie łatwo większość gemów, ostatni na sucho. Rezultat 6:1.

Następnie odbyły się gry pokazowe z rezerwą niemiecką. Boussus wykazał wysoką formę w meczu z Jaeneckem 6:0, 6:0. Merlin słabszy, pobił jednak Frenza 6:0, 7:5.

W niedzielę na stadjonie zebrało się około 6 tys. widzów. Pierwsza para to Vines contra Cramm. Spodziewano się łatwego zwycięstwa Jankesa. Vines zaczyna w dużem tempie, zdaje się być doskonale usposobiony. Prowadzi 2:0, potem 3:1. Niemiec się rozgrywa i wyrównuje. Vines gra coraz gorzej, popełnia dużo błędów z backhandów i wolejów. 6:3 dla Niemca entuzjastycznie powitane przez widownię. Drugi set jest łatwo wygrany przez Vinesa 6:3. Amerykanowi doskonale wychodzą serwisy. Wiele pierwszych piłek przeszło, Cramm nawet nie drgnął. Trzeci set jest ogromnie emocjonujący. Gra na wysokim poziomie. Cramm gra niezwykle inteligentnie. Prowadzi Vines 4:2, Cram wyrównuje 4:4. Amerykanin jest widocznie speszony i zaskoczony dobrą grą Niemca. Cramm prowadzi 5:4, nie ma jednak setballu. Walka bardzo zacięta, ze zmiennem szczęściem. Znać zmęczenie u obu przeciwników. Vines psuje dużo łatwych piłek. Ostatecznie triumfuje Amerykanin 9:7. Cramm bardzo oklaskiwany.

W ostatnim secie Vines rozgrywa się, szczególnie serwisy ma niebezpieczne. Opanowuje kort, jest świeższy od Niemca i łatwo wygrywa 6:3. Cramm nie skapitulował do ostatka i zdobył pełną sympatję Francuzów, chorujących zresztą obecnie na powszechne germanofilstwo.

Naogół Vines rozczarował. Spodziewano się po nim dużo więcej. Jest mało regularny i niepewny w backhandach i wolejach.

Prenn — Shields 6:1, 6:0, 6:8, 6:2. Mecz bez historji. Prenn poprostu bawi się ze swym olbrzymim rywalem. Niemiec podcina wspaniale piłki, Jankes ani rusz nie może ich przyjąć. Kompletna zabawa w kotka i myszkę. Shields jest beznadziejny, robi skandaliczne błędy. Set 6:1.

W drugim secie ta sama historja. Shields robi wrażenie przetrenowanego, niezdolnego do walki, aż przykro patrzeć na tego chłopca. Walki niema, a tego nie lubi widownia. Ktoś sobie pozwolił nawet na głośne gwizdy. Niemiec triumfuje 6:0. W trzecim secie Prenn widocznie lekceważy przeciwnika. Shields gra nieco lepiej, kilka bomb z forhandu mu wychodzi. Niemiec wyrównuje na 3:3, potem 4:4, potem 5:4 dla Shieldsa, znowu 5:5, 5:6. Amerykanin stara się chopami zmęczyć Niemca, udaje mu się to i wygrywa 8:6. W czwartym secie Shields idzie na całego, widać że szybko chce się zrehabilitować. Ryzykuje dużo, ale nic mu nie wychodzi. Prenn nie lekceważy go, gra starannie i wygrywa 6:2. Mecz przykry, szczególnie dla tych, którzy widzieli Shieldsa w pełnej formie.

Co mówią

o Niemcach i Amerykanach

Prenn po meczu z Vinesem: to pierwszy Amerykanin wielkiej klasy po Tildenie, kto wie, czy nawet nie dorównywa Big Billowi swoją klasą. Żałuję, że na początku nerwy nie pozwoliły mi grać.

Vines po meczu z Prennem: Oczywiście wszyscy sie dziwią, że przegrałem seta 6:0. To się zdarza! Przy 3:0 chciałem doprowadzić do 3:1. Nie wyszło, więc zdecydowałem się oddać seta bez walki.

Cochet o Vinesie: — Czy uważa pan — pytamy, — że Vines jest w takiej samej formie jak w Wimbledonie?

— To trudno powiedzieć, nie grając z nim. Z meczu wyciągam wniosek, że Vinesowi trzeba grać koniecznie na woleje, bo to jego słaby punkt.

Boussus o Shieldsie: Shields zupełnie nie umie grać na naszych miękkich kortach. Jest on, jak bezradne dziecko. Trudno wprost pomyśleć, że bił nas wszystkich w Ameryce.

Lacoste chory, nie będzie grał w finale. Taka pogłoska rozeszła się w niedzielę po Paryżu. Mówiono, że zachorował na anginę. Wiadomość, niestety, potwierdza się. Lacoste oświadczy, iż jest niemożliwe, aby mógł grać. Bardzo się martwi, że cały jego trening przygotowawczy poszedł na marne. „Aligator" proponował, żeby w singlu bezwzględnie wziął udział Borotra. Po 3-godzinych pertraktacjach Borotra, wyjątkowo, ze względu na chorobę Lacoste ostatecznie zgodził się na wzięcie udziału w grach. Ostatecznie skład oficjalny Francji jest następujący: Cochet, Borotra, Brugnon.

(233 klm.) zakończył się nieprzyjemnym zgrzytem, gdyż vicelider Stöpel został ukarany za obcą pomoc na finiszu. Mianowicie Bulia popchnął Niemca naprzód w chwili gdy ruszał do walki z Leducqiem. Francuzi skwapliwie podchwycili protest, który unieszkodliwiał najgroźniejszego rywala Leducqa i przesunęli Stöpla z drugiego miejsca na szóste, zabierając mu 2 min. premji za zajęcie drugiego miejsca.

Premje owe są naogół ostro krytykowane przez uczestników. Prasa włoska zamieszcza już od dłuższego czasu własną klasyfikacje Touru bez premji, z której wynika że faktycznym liderem jest Stöpel przed Leducqiem Camusso i Pesentim. Najciekawsze jest to, że Leducqowi też ktoś pomagał na finiszu, ale tego sędziowie nie widzieli.

Etap rozpoczął się wczesnym rankiem w Nicei w tempie 25 klm. Minięto przepiękne dzikie okolice podalpejskie, parę tuneli i zaczęła się pierwsza wspinaczka na szczyt St. Michel (1500 mtr.). Na szczyt wdarli się wszyscy niemal razem, przy zjeździe trzech Belgów wysforowało się naprzód i zachowało prowadzenie i przy ataku Col Allot (2250 mtr.). Szczyt minął pierwszy Benoit Faure przed Barralem, Truebą

Przy zjeździe zdarzyło się parę wypadków, Di Pacco musiał być nawet przewieziony do szpitala ale mimo to etap ukończył. Risch złamał koło, Włoch Gestri wycofał się z biegu z powodu choroby. Na finiszu walczyła zwarta grupa 20 kolarzy. Wyniki: 1) Leducq 8:41:33, 2) Bonduel, 3) Benoit Faure, 4) Viarengo.

Króciutki etap Cap Grenoble (101 klm.) odznaczał sie fatalnemi drogami, dwoma niewielkiemi przełeczami i wolnem tempem. Nawet ranny di Pacco mógł z jedną reką na kierownicy nadążyć za przeciwnikami.

Cały czas jechano gromadnie. Dopiero w Grenoble zawiazała się walka, którą wygrał niespodziewanie Francuz Lapebie w 3:21:52, 2) Spercher, 3) Bonduel, 4) Stöpel.

W ogólnej klasyfikacji prowadzi Ledueg 91:23:48 przed Stoplem 91:31:01, 3) Camusso 91:33:09. 4) Pesenti 91:42:ob, 5) Benoit Faure, 6) Ronsse.

Trzynasty etap Touru Grenoble — Aix les Bains (230 klm.) przyniósł wzmocnienie pozycji lidera Leducqu.a który zwyciężył w czasie 8:11:35 przed Bonduelem i Ronssem.

Równie jednostajnie minął etap Aix les Bains — Evian (204 klm); zwyciężył na finiszu Włoch Di Pacco w 7:59:25 przed Speicherem, Leducq i Marellum.

W ogólnej klasyfikacji prowadzi Leducq 107:29:48, przed Stoeplem 107:43:51 i Camusso 107:44:09; w klasyfikacji państw: Włochy przed Francją, Belgją i Niemcami.

Depesze zagraniczne

WIEDEŃ, 24.7. Tel. wł. — W meczu lekkoatletycznym w Udine Włochy pokonały Austrję 64:57. Wyniki: 100 mtr. Lechner (A) 11,1: 400 m. Gudenus (A) 50,4; 800 m. Manetti (W) 1:59,4; 5000 m. Ceratti (W) 15:14.2; 110 płotki Langmayer (A) 15,2, 400 płotki Caman (A) 57 sek., skok wwyż Broglia (W) 186, wdal — Tommasi (W) 702, tyczka — Inocenti (W) 379 (rekord włoski); kula — Vetter (A) 13.74; dysk — Pighi (W) 41.54; sztafeta olimpijska — Austrja 3:36.2.

WIEDEŃ, 24.7. Tel. wł. — W dalszym ciągu turnieju na Semmeringu Kehrling pokonał Kukuljevica 8:6, 4:6, 7:5 i staje do finału przeciw Menzlowi, który wygrał z Australijczykiem Sproulem 6:3, 6:3. Grę podwójną wygrali Crawford, Sproule, bijąc Menzla, Rohrera 5:7, 7:5, 6:2, 6:2.

PARYŻ, 24.7. — Tel. wł. — wielką nagrodę automobilowa Dieppe wygrał Clurow przed Williamsem, Czajkowskim i lordem Howe. W ciągu 4 godzin zwycięzca pokrył 501 klm. (125.470 klm/godz.)

BERLIN.23.7. — Tel. wł. — Wyścig wpław przez Berlin (5500 m.) wygrał Reglin 1:01:50 przed Bodem 1:01:57. Wśród pań wygrała Stegeman 1:07:07

WIEDEŃ, 24.7. — Tel. wł. — W turnieju tennisowym na Semmeringu Kukljevic pokonał niespodziewanie Crawforda 6:4, 5:7, 7:5.

PARYŻ, 24.7. — Tel. wł. — Francja zgłosiła dziś swą drużynę do pucharu Davisa: grają Cochet, Brugnon, Borotra i Boussus. Zrezygnowano więc z Lacosta.

WIEDEŃ, 24.7. — Tel. wł. — W automobilowych wyścigach górskich na Gausberg koło Salzburga zwyciężył Carraciola w czasie 7:57.08 (89.811 klm/godz.) w kategorji 1500 ccm wygrał Tauber (Alfa Romeo) 8:48,43; 3000 ccm. Jellen (Bugatti) 8:18.

BERLIN, 24.7. — Tel. wł. — W zawodach kolarskich Steffes pokonał Engla.

PARYŻ, 24.7. — Tel. wł. — W wyścigach kolarskich Gerardin pokonał Faucheux i Scherensa, Michard — P. Hansena i Hournon. Za motorami (2x50 klm.) zwyciężył Marechal przed Lacquebayem.

PARYŻ, 24.7. — Tel. wł. — Na zawodach lekkoatleycznych 800 mtr. wygrał Serunshaw 1:55. wdal Robert Paul 736 przed Möllem 725, 400 płotki Belg Russ 56.2.

TORUŃ, 24.7. Tel. wł. — Warta poznańska przegrała niezasłużenie z T. K. L. T. w stosunku 3:5 (2:4). Bramki dla zwycięzców: Vetter (2), Kamula, Ziółkowski, dla Warty: Radojewski, Nowacki i Szerike (z karnego).

Polonia bije 22 p. p. 2:1

Czyżby renesans faworyta Warszawy?

SIEDLCE, 24. 7. — Tel. wł. — **Polonia — 22 p. p. 2:1 (2:1). Bramki dla Polonii: Szczepaniak dwie, dla 22 p. p. Świętosławski. Sędzia p. Szemann.** Widzów około 1500 osób

Po niespodziewanem zwycięstwie nad Czarnymi we Lwowie, oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem spotkania z Polonia. Wojskowi zawiedli, gdyż nie wykorzystali atutów takich jak własne boisko i publiczność, oddając dwa cenne punkty Polonji, chociaż wynik remisowy byłby może sprawiedliwszy.

W drużyie wojskowych bardzo dobrze wypadł obrońca Gwoździński. Postawienie na prawej pomocy Rusiela było ze strony kierownictwa wielkim błędem. Gracz ten prawie nie istniał na boisku. Sroczyński harował za dwóch. Jakubowski utrudniał życie Szczepaniaka. W ataku najsłabszy Bilewicz,który od pewnego czasu stale opada w formie. Rusinek pozbawiony Sadalskiego nie ma z kim grać, to też żadnej akcji celowej nie mógł przeprowadzić.

Goście sprawili miła niespodziankę, chociaż gra swą nie przewyższali wojskowych. Obrońcy bardzo dobrzy. Pomoc spełniła swe zadanie. W ataku lepsza prawa strona, którą goście przeważnie grali.

Po wręczeniu gościom proporczyka, grę wśród ulewnego deszczu rozpoczyna Polonja. Boisko śliskie, to też akcje początkowo nie kleją się. Gra toczy się parę minut w środku boiska. Kilka wypadów wojskowych likwidują przytomnie obrońcy. W 13-ej minucie Marcinkowski strzela na bramkę, lecz przenosi. W 15-ej minucie z wolnego Szczepaniak z odległości 15 metrów strzela nieuchronnie w prawy róg.

Po utracie bramki wojskowi atakują energicznie, lecz wszystkie groźne sytuacje ratuje brawurowo bramkarz lub obai obrońcy. W 20 minucie Cieszyński zaprzepaszcza murowaną pozycję. W 30-ej minucie Rusinek na polu karnem zostaje sfaulowany. Karnego strzela Biegański bramkarzowi w rece.

Od tego momentu wojskowi załamują się psychicznie. W 32-ej minucie Ałaszewski na polu karnem zderzył się z obrońca. Sedzia dyktuje rzut karny, który pewnie strzela Szczepaniak.

Tuż po rozpoczęciu 2-ej połowy piłkę dostaje Bilewicz, przebija się przez mur graczy, oddaje Świętosławskiemu, a ten strzela nieuchronnie.

Gra od tej chwili staje sie ostrą, przyczem stroną agresywną sa raczej goście. W 5-ej minucie groźną sytuację przytomnie broni Korniejewski. Ostra gra robi swoje: co chwila leży jakiś gracz na boisku. Wojskowi często podchodza pod bramkę gości i niejednokrotnie, już na polu karnem, traca zupełnie głowę. Goście bronia sie dzielnie, bardzo groźne sytuacje wyjaśniają obrońcy z bramkarzem. W 16-ej minucie Odroważ omal nie zdobywa trzeciej bramki. Świętosławski kilkakrotnie podchodzi pod bramkę Polonji i strzela, lecz Korniejewski broni szczęśliwie.

Pod koniec gry obydwie drużyny atakują energicznie, lecz wyniku zmienić nie mogą. Sędziował p. Szemann nieszczególnie.

Polonia: Korniejewski; Miączyński, Bułanow; Seichter, Jelski, Nowikow; Szczepaniak, Ałaszewski, Odrowąż, Cieszyński i Suchocki.

22 p. p.: Koszowski: Goździński, Rusiel; Sroczyński, Jakubowski, Świętosławski; Biegański, Bilewicz, Rusinek, Marcinkowski.

KRAKÓW, 24.7. Tel. wł. — Mistrzostwa kl. A wchodzą w Krakowie w fazę decydującą. W niedzielę odbył się cały szereg spotkań, których wyniki zadecydują już o układzie tabeli. Legja — Wisła Ib 2:1 (1:1). Do pauzy lepsza Wisła, po pauzie dochodzi coraz bardziej do głosu Legja. Bramki dla zwycięzców zdobyli Czobik i Ziębiński, dla Wisły Sołtysik. Sędzia p. Seidner.

Krowodrza — Garbarnia Ib 5:2. Niespodziewanie wysokie zwycięstwo Krowodrzy. Makabi — Zwierzyniecki 1:1 (1:1). Spotkanie prawie że decydujące o zajęciu ostatniego miejsca. Makabi uzyskuje bramkę przez Krumholza. Zwierzyniecki wyrównuje z rzutu karnego przez Cyganika. W spotkaniu tem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Lewy łącznik Zwierzyniecki w zderzeniu z bramkarzem przeciwnika, złamał nogę. Sędzia p. Kochanek.

Cracovia Ib — Wawel 1:1. Dla Cracovii bramkę zdobył Kruczek, dla Wawelu prawoskrzydłowy. Gra równa. Cracovia tym wynikiem wysunęła się za strefy niebezpieczne.

Grzegórzecki — Fablok 1:0 (0:0). Zwycięstwem tem umocnił się Grzegórzecki na stanowisku leadera swej grupy. Na meczu zdarzył się również pożałowania godny wypadek: lewy łącznik Grzegórzeckiego złamał nogę. Fatalny zaiste dzień!

Kronika krajowa

ŁÓDŹ, 24.7. — Tel. wł. — Dzisiejszej niedzieli sezon ogórkowy osiągnął swój punkt kulminacyjny. Przy pięknej pogodzie, która większość mieszkańców wywiodła na świeże powietrze oraz przy równocześnie odbywających się derbach łódzkich na torze wyścigów konnych, jedynemi imprezami sportowemi w mieście były mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A, które nie potrafiły wywołać większego zainteresowania.

ŁTSG w drodze do tytułu mistrzowskiego pokonał Strzelecki K. S. WKS — Hakoah 3:2, PTC — Turyści 3:2, a WIMA — Orkan 2:0. Pozatem odbyło się jeszcze kilka meczów o mistrzostwo klasy B i C oraz szereg gier sportowych o puhar p. Prezydenta, w których przewodzi IKP.

Oto niedziela sportowa 600-tysięcznego miasta.

Na Śląsku rozegrano pozatem szereg meczów towarzyskich i ostatni mecz o mistrzostwo ligi śląskiej, mianowicie Amatorski K. S. — BBSV w Królewskiej Hucie z wynikiem 3:1 (1:1). Inne mecze dały następujące wyniki: KS 06 Mysłowice pokonał Iskrę z Siemianowic 2:0 (1:0) i dzieki temu zwycięstwu zdobył mistrzostwo śląskiej A klasy w swej grupie. W Katowicach Pogoń — KS Dąb 2:2 (1:1). Rybnik: KS 20 — Silesia Paruszowiec 2:2 (0:1). KS 06 Katowice — Zagłębianka 3:1 (0:1). Orkan Wielka Dąbrówka — WKS Tarnowskie Góry 2:1 (2:1).

Ostatni etap mistrzostw ligi waterpolowej odbędzie się w Warszawie dn. 30 i 31 b. m. Do AZS Warszawa przybywają z Krakowa Makkabi i Cracovia, z Poznania — Unja. Rozegrane będą mecze: AZS — Cracovia i Makkabi — Unja (sobota), oraz Unja — Cracovia i AZS — Makkabi (niedziela).

OBECNY STAN TABELI LIGOWEJ

Tabela ligowa po czterech meczach niedzielnych przedstawia sie następująco:

1.	Cracovia	11	18	37:12
2.	Pogoń	12	16	20:10
3.	Legja	9	14	23:9
4.	ŁKS	11	13	23:11
5.	Wisła	11	12	23:18
6.	Garbarnia	10	12	20:17
7.	Warta	12	11	25:23
8.	Warszaw.	12	11	15:28
9.	Ruch	12	10	16:21
10.	22 p. p.	11	9	17:24
11.	Polonia	12	7	13:32
12.	Czarni	13	3	7:34

Czarni utwierdzeni na końcu tabeli

Dotkliwa klęska 1:4 z Cracovią przy akompanjomencie złego sędziowania

KRAKÓW, 24. 7. — Tel. wł. — **Cracovia — Czarni 4:1 (0:0).**

W ocenie powyższego spotkania należałoby wyróżnić dwa momenty, sprawę sędziowania i ostatni kwadrans gry.

Sprawę sędziowania stawiamy na pierwszym planie, ponieważ wywarła wybitne piętno na przebieg spotkania. Sędzia p. Egierski poziomem swym bynajmniej nie dorósł do klasy ligowej. W momentach, kiedy nie odgwizdywał rażących fouli czy też innych przekroczeń nie był jednak jeszcze tak rażący, jak wtedy, gdy gwizdkiem swym przerywał akcje, interwenjował bowiem przeważnie źle, wpływając swem sędziowaniem jaknajgorzej na przebieg gry.

Goście zdeprymowani trzema rzutami karnymi, z których dwa były zupełnie niesłuszne, mają prawo czuć się pokrzywdzonymi przez sędziego. Jakkolwiek nie może być mowy o stronniczości arbitra, i jakkolwiek błędy jego wynikły tylko... z nieumiejętności, przyznać należy, że decyzje krzywdziły raczej gości, niż gospodarzy.

Cracovia pomocy sędziego bynajmniej nie potrzebowała, była bowiem zespołem lepszym. Mecz stał na niskim poziomie. Rozegrano go w tempie powolnem i poza ostatnim kradransem nie obfitował on w ciekawe momenty. Cracovia pomimo wyraźnej przewagi w pierwszej połowie daleka od swej normalnej formy. Gospodarze przesiadywali wprawdzie na połowie gości, tutaj jednak akcje ich były bezcelowe, kończyły się na chaotycznej kopaninie pod bramką. Akcje obfitowały w mnóstwo niewyzyskanych pozycyj, było też kilka udanych strzałów, które łatwo obronił Kasprzak. Po pauzie gra się wyrównała, Czarni dochodzili częściej do głosu, zdeprymowani jednak rozstrzygnięciami sędziego załamali się wkońcu.

Cracovia wykazała właściwy styl dopiero w ostatnim kwadransie, podciągając znacznie swój poziom i uzyskując dwie bramki, których prawidłowości kwestjonować nie można, i których wykonanie było bez zarzutu.

Cracovia: Otfinowski (po pauzie Szumiec); Zachemski, Pająk; Seichter, Chruściński, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Ciszewski, Sperling.

Czarni: Kasprzak; Chmielowski, Lemiszko; Sadowski, Czyżewski, Piłat; Niemiec, Ostrowski, Makuch, Dziwisz, Drzymała.

Zaczyna Cracovia. Goście przejmują jednak inicjatywę i atakują przez 5 minut. Akcje prowadzone lewą stroną nie są wcale groźne; z powodu niezdecydowanej postawy tyłów Cracovii dają optyczne wrażenie przewagi Czarnych. Cracovia rozgrywa się jednak, dochodzi do głosu i przez 35 minut przesiaduje na połowie przeciwnika, kombinuje jednak niecelowo i niezaradnie oraz nie wyzyskuje szeregu pozycyj. W tym okresie należy wyróżnić rzut karny, podyktowany bez powodu przez sędziego przeciw drużynie gości i niewyzyskany przez Sperlinga w 36-ej minucie. Po pauzie kilka zmiennych ataków znów karny. Tym razem słusznie. W 7-ej minucie zatrzymuje obrońca piłkę ręką, a Kubiński celnym strzałem w prawy róg uzyskuje prowadzenie. Goście zrywają się do rewanżu, co udaje się trzy minuty później. Egzekutorem jest Dziwisz, wybijając piłkę nadbiegającemu bramkarzowi. W 5 minut później sędzia znów ma głos. Po zderzeniu się Malczyka z obrońcą, gdzie raczej napastnik Cracovii był stroną atakującą, dyktuje karnego przeciw gościom. I tym razem Kubiński podwyższa wynik. Goście atakują jeszcze kilka minut, wreszcie załamują się, by oddać inicjatywę w ręce przeciwnika, który przez ostatnie 15 minut jest zdecydowanie lepszym, gra o klasę lepiej, aniżeli dotychczas. Cracovia ustala ostatecznie wynik przez Ciszewskiego w 33-ej minucie oraz przez Zielińskiego w 44-ej minucie.

U zwycięzców bramkarz zadowolił, obrona miała słabe momenty. Z pomocy Chruściński najsłabszy, boczni pomocnicy chwilami bez błędu. W ataku zadowolił jedynie Ciszewski. U gości najlepsze trio obronne oraz środkowa trójka. W ataku najgroźniejsza była lewa strona.

Podczas meczu Piłat doznał bolesnej kontuzji, uległ on mianowicie złamaniu kości twarzowej.



1) Kolarze na ulicach starożytnego miasteczka Agde. 2) Włoch Di Pacco przybywa pierwszy na metę w Cannes, za nim Ronsse. 3) Ronsse, najwybitniejszy przedstawiciel drużyny belgijskiej. 4) Uczestnicy biegu w pierwszym etapie na przedmieściach Paryża. 5) Zwarta grupa kolarzy w parę minut po starcie w Bordeaux. 6) Drużyna niemiecka, walcząca o miejsce w klasyfikacji zespołowej: od lewej — Sieroński, Geyer, Stoepel i Risch. 7) Włoch Orechia raduje się po swem zwycięstwie w Marsylji. 8) Belg Demuysere pokrzepia się winem w czasie jazdy. 9) Kolarze mijają katedrę w Fougeres. 10) Włoch Pacco, triumfator 9-go etapu Marsylja — Cannes.

LWÓW, 24.7. Tel. wł. — Oldboy — Ukraina 0:0. Zawody towarzyskie. Polonja — Hasmonea 5:2, zawody towarzyskie. Bramki strzelili dla Hasmonei Grünberg i jedna samobójcza, dla Polonji Siuda 3, Małodobry 2. Biały Orzeł — Świteź 3:2 (2:0), zawody towarzyskie. Bramki: Schlarb 2, Jakubowski, dla Świtezi Migas i Grzeszczuk.

Piłkarze Legji przebywali przez trzy tygodnie w wypoczynkowym obozie w Sierakowie pod Poznaniem. Znajdowali się tam oni pod ścisłą fachową opieką, odbywali treningi lekkoatletyczne, gier i piłkarskie. Na obozie przebywała drużyna ligowa

WILNO, 24.7. Tel. wł. — W ubiegłą sobotę i niedzielę gościła w Wilnie piłkarska drużyna Łodzi Widzew, która w pierwszym dniu wygrała z Makabi w stosunku 3:2, a w drugim dniu przegrała z 1 pp. leg. w stosunku 4:5.

W piłkarskich rozgrywkach o mistrzostwo Wilna, drużyna „Ognisko" pokonała 6 p.p. Leg. w stosunku 4:3, a 1 p.p. Leg. zwyciężył ŻAKS w stosunku 6:0. W tabeli mistrzostw okręgowych prowadzi 1 p.p. Leg.

RADOM, 24.7. Tel. wł. — Zagłębie (Dąbrowa) — RKS 6:1 (5:0). Zawody miedzygrupowe o mistrzostwo klasy A kieleckiego OZPN. Bramki dla gości zdobyli Chapaj (3), Banasik (2), Gogdanow (1), dla RKS samobójcza. Goście zademonstrowali ładną grę, opartą na krótkich podaniach, dobrem ustawianiu się i szybkiem zdobywaniu terenu, nic też dziwnego, że zaszachowali zupełnie radomiaków, grających systemem półgórnym. Mecz został przesądzony już w pierwszym kwadransie, gdy goście prowadzili 3:0.

Gospodarze grają nerwowo, obrona często pudłuje, Zagłębie spokojnie wykorzystywało każdy moment. W drugiej połowie RKS otrząsa się z przewagi i z miejsca przejmuje inicjatywę w swoje ręce. Brak wykończenia, celnych strzałów i pech niepozwalają na zdobycie bramki. Sędziował dobrze p. Gliński

Kusociński jedzie przez Amerykę

Pierwszy list naszego rekordzisty z Olympic Village

Olympic Village, Los Angeles, California,
Lipiec, 1932.

Po odbyciu kwarantanny na morzu, gdzie mnie witał z ramienia konsulatu generalnego pan. dr. Fisch, znalazłem się na lądzie. Tutaj przywitali mnie z konsulatu p. Wasilewski, korespondent Pat'a, dr. Morawski, prezes komitetu reprezentacyjnego nowojorskiej Polonji, p. Piotrowski i sekretarz p. Umiński.

Pierwszą moją myślą było uczciwie potrenować na ziemi, gdyż bieganie bez masażu po statku bardzo mi dokuczyło. Zostawiwszy rzeczy w hotelu Lincoln, pojechałem z dr. Fischem, który mnie przez cały dzień nie opuszczał na boisko. Tutaj trenowali już Finowie. Po biegach, które bardzo dobrze mi zrobiły, udałem się do hotelu na obiad, stamtąd do konsulatu generalnego, gdzie byłem przedstawiony ambasadorowi Filipowiczowi i konsulowi Kubiszowi, a potem, według starego zwyczaju, udałem się do łaźni.

Te parę godzin, które spędziłem w New Yorku przeszły mi szalenie szybko, to też żałowałem, że już muszę wyjść z łaźni, ażeby zdążyć na pociąg do Chicago. O godzinie 7,15 wyjechałem z Nowego Yorku, bardzo serdecznie żegnany i obdarzony stosami owoców, które sprowadził mi komitet, gdy się dowiedział, że tak za niemi przepadam.

Na drugi dzień wysiadłem w Chicago o godzinie 2,15 po poł. Na dworcu witali mnie: wicekonsul Buynowski, wicekonsul Rathaus, wicekonsul Lipaczyński, Jaworski, członek A.Z.S. Lwów, reprezentant prasy — „Dziennika Związkowego" i dr. Kalisz, przewodniczący Komitetu Olimpijskiego w Ameryce.

Pierwszą moją rzeczą było udać się na trening, po odbyciu którego poszedłem na proszony obiad do pana konsula generalnego Zbyszewskiego. Pozostałe kilka godzin bardzo mi szybko przeszły i wreszcie z dr. Kaliszem odjechaliśmy na dworzec, zabierając po drodze jego rodzinę, która mnie odprowadziła i kupę owoców, które mi miłe gospodynie przywiozły.

O godz. 9,30 odjechałem z Chicago, ażeby po trzech nocach i dwóch dniach znaleźć się na miejscu przeznaczenia, t.j. w Los Angeles.

Tutaj byłem przyjmowany przez p. Romanowicza attache Komitetu Olimpijskiego oraz oficjalnego delegata p. Cook z Izby Handlowej i p. Henry z technicznego Komitetu Amerykańskiego.

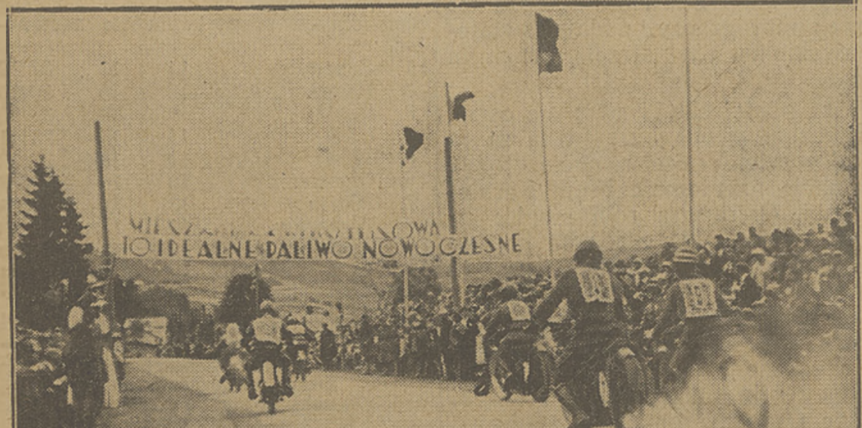
Oczywiście nie obyło się bez fotografowania, na które tutaj wszyscy urzędnicy zwracają wielką uwagę i specjalnie wszędzie, gdzie się tylko da, robią ze mną zdjęcia.

Zorganizowane jest wszystko bardzo dobrze dzięki wydajnej i energicznej pracy Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Ameryce, któremu też należą się specjalne podziękowania za idealne wprost załatwienie i udogodnienie mi przejazdu.

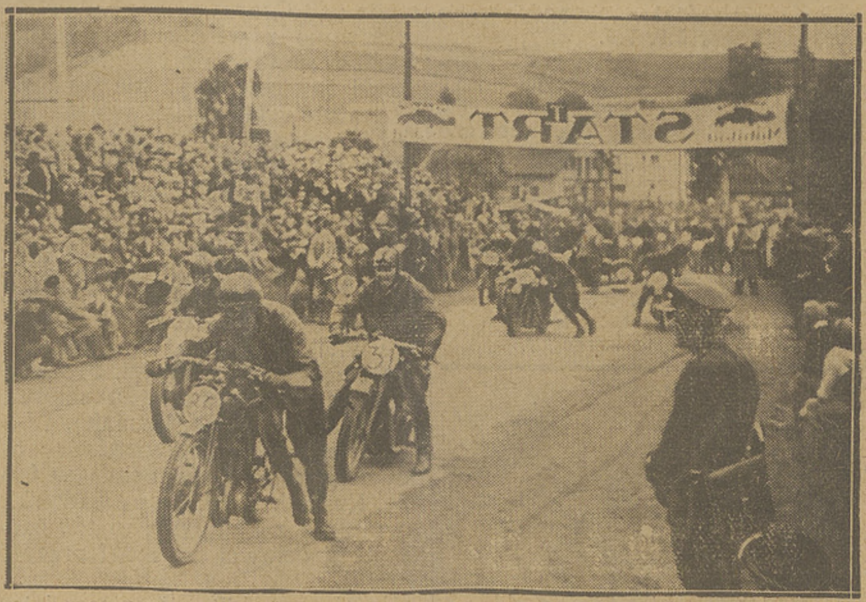
Janusz Kusociński



HEGUY, CHIQUITO DE CAMBO i SEBEDIO reprezentanci Francji w „Pelote Basque" pokonali drużynę hiszpańską 60:49 pkt. Nazwiska graczy francuskich brzmią dużo bardziej po hiszpańsku od nazwisk ich przeciwników.



ZAWODNICY WALCZĄ O PROWADZENIE NA PROSTYM ODCINKU SZOSY.
Emocjonująca walka, której przyglądały się tysiące widzów, zakończyła się zwycięstwem kierowcy krakowskiego Gembali.



MIĘDZYNARODOWE GÓRSKIE ZAWODY MOTOCYKLOWE odbyły się w Wiśle, gromadząc na starcie 39 uczestników. Na zdjęciu chwila ruszania ze startu.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8-02-40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI.